WILNO: WRZESIEŃ 1939 STEFAN BOBROWSKI

Ogóln... na Białorusi" - Założony w roku 1992 - Wydawany na uchodźstwie od roku 2005

MAGAZYN POLSKI

NR 9 (164) WRZESIEŃ 2019



JUBILEUSZOWY FESTIWAL W MRĄGOWIE

Ogólnokrajowy miesięcznik SZ "Związek Polaków na Białorusi" - Założony w roku 1992 - Wydawany na uchodźstwie od roku 2005

MAGAZYN POLSKI

NR 9 (164) WRZESIEŃ 2019





Miejska historia z duchem w tle

24

W lutym 1932 r. «Gazeta Grodzieńska» podała, że w domu przy ul. Józefa Poniatowskiego 4 w Grodnie zamieszkał jakiś tajemniczy duch

Analfabetyzm trwa

26

Czytanie ożywia, energetyzuje, otwiera drogę do kontaktu z ideami ludzi, których już między nami nie ma albo są gdzieś bardzo daleko

Na pierwszej stronie okładki: Zespół Przyjaciele z Borysewa podczas korowodu ulicami Mrągowa. Fot. Irena Waluś

Na ostatniej stronie okładki: Taniec nowożeńców na grodzieńskim deptaku. Lipiec 2018 r. Fot. Irena Waluś

REDAKTOR NACZELNA: *Irena WALUŚ*
i.walus@op.pl
tel. +375 29 949-35-09

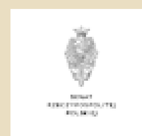
KOREKTA: *Danuta KARPOWICZ*
SKŁAD I ŁAMANIE: *Alaksiej SALEJ*

Archiwum: kresy24.pl/archiwum-magazynu-polskiego/
Okładka: Magazyn Polski na uchodźstwie



PRENUMERATA POLSKA:
Fundacja Wolność i Demokracja,
Al. Jerozolimskie 30 lok.14
00-024 Warszawa, tel. (22) 628-85-05

MAGAZYN POLSKI jest ogólnokrajowym miesięcznikiem Społecznego Zjednoczenia «Związek Polaków na Białorusi». Założony w roku 1992, od roku 2005 jest wydawany na uchodźstwie.



Projekt współfinansowany w ramach sprawowania opieki Senatu Rzeczypospolitej Polskiej nad Polonią i Polakami za granicą w 2019 roku

Polski Wrzesień



Irena Waluś
Redaktor Naczelna
«Magazynu Polskiego na uchodźstwie»

Upływa 80 lat od wybuchu II wojny światowej, w dn. 1 września 1939 roku, Polska jako pierwsza stawiła czoła faszystowskim Niemcom, a od 17 września – sowieckiej nawałnicy totalitarnej. Historycy nazywają działania dokonane wtedy przez Związek Sowiecki i III Rzeszę Niemiecką czwartym rozbiorem Rzeczypospolitej. Pamięć i cała prawda o tamtych tragicznych wydarzeniach są istotnym elementem polskiej polityki historycznej po 1989 r.

W wymiarze historycznym i symbolicznym Wrzesień 1939 roku jest dla Polaków datą tragiczną. Niemcy rozpętały przeciwko Polsce najtragiczniejszy w całych dziejach kataklizm wojenny, który pochłonął życie ok. 6 milionów obywateli polskich, a eskalując na cały świat, doprowadził do największej katastrofy w dziejach ludzkości – życie straciło w wyniku wojny kilkadziesiąt milionów osób.

Bolesne skutki tego kataklizmu odczuwamy do dziś. Tragedia, która spotkała wtedy naszych rodaków, ma charakter wielowymiarowy. Zginęło wiele wartościowych i utalentowanych osób na frontach II wojny światowej i wyjątkowo dużo cywilów, przypadkowo podczas działań wojennych, a także w zaplanowanych przez obu agresorów akcjach, żeby zniszczyć elity narodu. Trzeba przypomnieć tydzień bezprawia w Grodnie po wkroczeniu Sowietów we wrześniu 1939 r. jako odwet za bohaterską obronę Grodna, w tym czasie czerwonoarmiści mogli zabić każdego Polaka bez sądu. Potem były wywózki, życie w ciągłym strachu, w głodzie, pozbawiono ludzi ich własności, godności i podstawowych praw obywatelskich. Sowieci walczyli z Kościołem, zamykali i niszczyli świątynie, mordowali duchownych. Utracono bezpowrotnie ogromną ilość dóbr kultury! Działania obu okupantów były podobne.

Wielu Polaków już po wojnie musiało opuścić strony rodzinne, gdzie ich przodkowie mieszkali od wieków i udać się na tzw. repatriację. Polska aż do 1989 roku pozostawała pod sowiecką dominacją, jak zresztą i inne kraje Europy Środkowo-Wschodniej. Wojska sowieckie dopiero w 1993 r. opuściły Polskę. To wszystko było pokłosiem paktu Ribbentrop-Molotow.

Pamięć o tej tragedii łączy pokolenia i stanowi wyraz szacunku dla ofiary naszych przodków. Dopiero w połowie lat 80. rozpoczęła docierać do społeczeństwa informacja o wywózkach, o Katyniu, Kuropatach, o działalności Armii Krajowej i podziemia powojennego. Powstała w 1989 roku polska prasa na Białorusi w większości swoje publikacje poświęcała właśnie tym tematom. Ludzie pisali wspomnienia, opowiadali – zbyt długo te tematy nosili w sobie. Złoty czas dla dziennikarstwa, bo każdy temat, który podejmowano, był dla naszych rodaków odkryciem i odkłamaniem historii. Warto zaznaczyć, że nie słabnie zainteresowanie kolejnych pokoleń poznawaniem historii wojny, deportacji, konspiracji. To widać po naszych publikacjach, także w tym numerze.

W różnych zakątkach Polski mają miejsca upamiętnienia tragicznych dziejów oraz walk z obu okupantami. Tylko Instytut Pamięci Narodowej łącznie przygotował ok. 200 takich przedsięwzięć: nowy portal, wystawy, *audiobook*, publikacje i konferencje naukowe, dodatki do prasy, rekonstrukcje, a także komiksy i gry edukacyjne upowszechniające wiedzę m.in. o Polskim Państwie Podziemnym.

W Gdańsku obchody zorganizowano w ramach projektu «Poland first to fight». Przekaz jest zbudowany wokół dwóch emocji – walki i cierpienia narodu polskiego od pierwszego do ostatniego dnia wojny. Otwarto też wystawę «Walka i cierpienie», której towarzyszyć będzie pierwsza tak duża edukacyjna akcja międzynarodowa – projekt Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku i Ministerstwa Spraw Zagranicznych, w ramach którego na wszystkich kontynentach świata, w ok. 80 większych miastach, zostanie odsłonięta panelowa emanacja wystawy «Walka i cierpienie». 17 września w mieście zostanie odsłonięty pomnik Rotmistrza Witolda Pileckiego.

A na Białorusi w oficjalnej historiografii pozostaje ten sam pogląd na wydarzenia sprzed 80 lat znany z czasów ZSRR – wojna rozpoczęła się 22 czerwca 1941 r. Białoruski polityk Aleksander Milinkiewicz podkreśla, iż władze przekonały społeczeństwo, że jedynym agresorem były nazistowskie Niemcy, a Armia Czerwona we wrześniu 1939 roku wyzwoliła Białorusinów i Ukraińców. «Zupełnie jak w czasach sowieckich, tak i w dzisiejszej Białorusi hucznie obchodzona jest rocznica 17 września 1939 roku. Straszny to paradoks: Białorusini świętują wybuch II wojny światowej» – pisze polityk ■





24tv.ua

Granica Białorusi z Polską

Ruch bezwizowy c.d.

Białoruś otwiera się na turystykę zagraniczną.

Łukaszenko podpisał dekret o rozszerzeniu strefy bezwizowej przy granicy z Polską, który połączył dwie istniejące strefy bezwizowe Brześcia i Grodna w jeden bezwizowy teren «Brześć-Grodno». Powiększy się on o obszary turystyczno-rekreacyjne 5 rejonów obwodu grodzieńskiego: brzostowicki, wołkowyski, weronowski, lidzki i szczuczyński.

Okres bezwizowego pobytu w celach turystycznych wydłuża się na tym terytorium do 15 dni dla obywateli 77 krajów. Ponadto stworzono 2 dodatkowe przejścia: Bieniakonie (z Litwą) i Brzostowica (z Polską). Teraz ruch bezwizowy ma dotyczyć tylko zorganizowanych grup turystycznych. Dekret wchodzi w życie trzy miesiące po jego oficjalnej publikacji.

Dotychczas turyści mogą bez wiz wjeżdżać na 10 dni do Grodna i okolic Kanału Augustowskiego oraz do Brześcia i okolic Puszczy Białowieskiej. Można też przybyć bez wizy na 30 dni przez lotnisko w Mińsku, w tym wypadku można podróżować po całej Białorusi.

Wspólne dziedzictwo przyrody

Polska i Białoruś tworzą radę ds. Puszczy Białowieskiej, która znajduje się na terenie obu krajów.

To będzie międzyuczelniana rada ds. problemów ochrony Puszczy Białowieskiej. O jej utworzeniu zdecydowali szefowie Polskiej Akademii Nauk oraz Narodowej Akademii Nauk Białorusi, którzy spotkali się 21 sierpnia w Mińsku – poinformował rzecznik białoruskiej akademii.

W spotkaniu wzięła udział polska delegacja pod przewodnictwem prezesa Polskiej Akademii Nauk Jerzego Duszyńskiego. Podczas spotkania zdecydowano, żeby specjaliści z międzyakademickiej rady Narodowej Akademii Nauk Białorusi i PAN pochylili się przede wszystkim nad ochroną flory i fauny rezerwatu, a także kwestiami zmian klimatu. Naukowcy zajmą się też innymi problemami, obie strony liczą na głębszą współpracę.

W skrócie

Landsbergis, b. przewodniczący litewskiego parlamentu, nazwał elektrownię w Ostrowcu bombą, która zagraża Europie Wschodniej.

Kolejnych 5 rosyjskich stacji telewizyjnych otrzymały od Ministerstwa Informacji koncesje na nadawanie w RB.

Weszło w życie porozumienie MSW Białorusi i Rosji w sprawie wymiany informacji drogą elektroniczną, także danych osobowych.

Dekret Łukaszenki pozwala przewoźnikowi lotniczemu Belavia na handel towarami ze sklepów Duty Free.

Prokurator Generalny Ukrainy poinformował, że śledczy w Kijowie mają dane o możliwych uczestnikach zabójstwa dziennikarza Pawła Szeremeta, muszą jednak udowodnić winę podejrzanych.

W Słonimiu odsłonięto pomnik kanclerza WKL, starosty słonimskiego Lwa Sapiehy, w Lidzie zaś wzniesiono pomnik wielkiego księcia Giedymina, otwarto także dla turystów drugą wieżę zamku.

Wicemarszałek Sejmu Ryszard Terlecki podczas oficjalnej wizyty w RB wziął udział w odsłonięciu tablicy pamiątkowej poświęconej Marii Kaczyńskiej w kościele w Naroczy (d. Kobylnik), gdzie została ona ochrzczona w 1942 r.

Przygotowała
Wanda Romańczuk



PODCZAS AKCJI RATUNKOWEJ W GÓRACH

Tragedia w Tatrach

Podczas burzy 22 sierpnia zostało poszkodowanych ponad 140 turystów.

Przebywali w okolicach Giewontu i Czerwonych Wierchów. Rano w Tatrach świeciło słońce i panowały dogodne warunki do wędrówki, jednak zapowiadano burze. Ok. południa rozpętała się gwałtowna burza, w wyniku której zginęły 4 osoby po polskiej stronie gór. Burza się utworzyła na terytorium Słowacji, przemieszczała się ok. godziny nad Giewont, w tym czasie turyści mogli dotrzeć w bezpieczne miejsce. Jak podkreśla ratownik TOPR-u, została naruszona jedna z podstawowych zasad bezpieczeństwa: turyści przebywali w dużym skupieniu, a powinni byli rozproszyć po jak największej przestrzeni.

Po tragedii burmistrz Zakopanego ogłosił trzydniową żałobę. Premier RP Mateusz Morawiecki przyjechał do miasta, by wziąć udział w posiedzeniu sztabu kryzysowego.

Szef rządu podziękował wszystkim zaangażowanym w akcję ratunkową w Tatrach: TOPR, GOPR, LPR oraz straży pożarnej, polskiej policji i służbom medycznym. Także turystom i zakopiańczykom, którzy bezinteresownie włączyli się w pomoc. Bliskim i rodzinom wszystkich ofiar złożył wyrazy współczucia.

1 września w Warszawie

Główne obchody 80. rocznicy wybuchu II wojny światowej w Polsce odbędą się w stolicy.

Na Placu Piłsudskiego w Warszawie wystąpienia wygłoszą prezydenci Polski i Niemiec – poinformował Krzysztof Szczerski, szef gabinetu prezydenta RP.

Przyjedzie 40 delegacji z całego świata, w tym prezydenci, premierzy, przewodniczący parlamentów, ministrowie spraw zagranicznych i obrony narodowej, wysłannicy rodzin królewskich z Europy.

Motywem przewodnim obchodów w Polsce są trzy symboliczne wydarzenia decydujące o okolicznościach wybuchu II wojny światowej i jej eskalacji: podpisanie tajnego załącznika do paktu Ribbentrop-Mołotow 23 sierpnia 1939 r., niemiecki atak na Polskę faktycznie rozpoczynający II wojnę światową 1 września 1939 r., oraz sowiecka inwazja na Rzeczpospolitą 17 września 1939 r., faktycznie finalizująca tajną zmowę Hitlera i Stalina.

W skrócie

Sejm wybrał Elżbietę Witek na stanowisko marszałka Izby, zastąpiła ona Marka Kuchcińskiego, który podał się do dymisji.

Podczas akcji sprzątania Karkonoskiego Parku Narodowego, który odwiedza 5 mln osób rocznie, zebrano 3 t śmieci. Nowa kampania edukacyjna śmiecie przedstawia jako... leśne pasożyty.

Z powodu suszy straty ponosi ok. 175 tys. gospodarstw, niedobór wody jest notowany na powierzchni ok. 2,5 mln ha.

Krakowianie już korzystają z aplikacji Too Good To Go do walki z marnowaniem żywności. Umożliwia ona kupowanie jedzenia, którego restauracje, hotele czy cukiernie nie sprzedały w ciągu dnia, płacąc za nie ok. 1/3 ceny.

Prezydent podpisał ustawę o przeciwdziałaniu marnowaniu żywności, która przewiduje m.in. obowiązek przekazywania przez sklepy nieodpłatnie niesprzedanej żywności na cele charytatywne.

W Instytucie Centrum Zdrowia Matki Polki w Łodzi urodziły się trojaczki, zadziwiły lekarzy wagą – wspólnie ważyły 6930 g.

W rocznicę podpisania paktu Ribbentrop-Mołotow wspólną deklarację wydały Estonia, Litwa, Łotwa, Polska i Rumunia. Pakt «skazał połowę Europy na dziesięciolecia cierpień».

PRZYGOTOWAŁA
ANNA MALINOWSKA

Dzień Wojska Polskiego w RPA

W dn. 14 sierpnia odbyły się w Pretorii uroczyste obchody Święta Wojska Polskiego.

PAI podaje, że w uroczystościach uczestniczyli przedstawiciele korpusu dyplomatycznego, władz wojskowych, Komitetu Obchodów Lotów nad Warszawę, środowisk biznesowych oraz przemysłu zbrojeniowego RPA. Organizatorem obchodów wystąpiła Ambasada RP w RPA.

W swoim przemówieniu płk Dariusz Siekiera, attaché obrony przy ambasadzie RP w Pretorii, przybliżył uczestnikom historię zwycięskiej Bitwy Warszawskiej, stoczonej w czasie wojny polsko-bolszewickiej. Podkreślił także znaczenie zawartych sojuszy militarnych i współpracy międzynarodowej w utrzymaniu pokoju i bezpieczeństwa na świecie. Płk Siekiera wspomniał również pełne heroizmu wydarzenia z historii Polski i RPA – «Loty nad Warszawę» południowoafrykańskich wojsk powietrznych (South African Air Force) oraz alianckich lotników, którzy stracili życie w czasie misji wojskowej mającej na celu wsparcie Powstania Warszawskiego w 1944 r.



Grażyna Koornhof

W uroczystościach udział wzięli m.in. wojskowi obu krajów

Z inicjatywy Zjednoczenia Polskiego w Johannesburgu odbył się w dn. 18 sierpnia piknik polonijny dla uczczenia Święta Wojska Polskiego, a także upamiętnienie zasług i męstwa żołnierzy polskich spoczywających poza granicami RP. W programie uroczystości znalazł się Apel za śp. Kombatantów w kaplicy Walkerville ufundowanej przez Stefana Heroka. Zgromadzeni uczestnicy zaśpiewali wspólnie pieśni żołnierskie i legionowe. Przygotowane zostały tradycyjne polskie potrawy, m.in. żurek, bigos, ziemniaki, sałatki i ciasta.

Powrót skarbu Potockich

W stolicy Peru Limie odnaleziono prawdopodobnie ostatnią część wielkiej kolekcji, którą pod koniec II wojny światowej z Łańcuta wywiózł ordynat Alfred Potocki.

Po kilku tygodniach negocjacji peruwiańskie ministerstwo kultury wydało zgodę i dzieła zostały przewiezione do Polski. Kolekcja liczy 20 obiektów i została zakupiona za ok. 180 tys. zł. Jak informuje «Rzeczpospolita», dzieła sztuki należały do przyjaciółki Stanisława Potockiego, która otrzymała je w ramach spłaty długu. Przechowywane były w fatalnych warunkach.

W odnalezionej kolekcji są m.in. namalowane na drewnie portrety Marii Kazimiery oraz Jana III Sobieskiego, obraz «Św. Rodzina ze św. Janem Chrzcicielem» z poł. XVII w., jeden z niewielu istniejących portretów Jana Potockiego, autora powieści «Rękopis znaleziony w Saragossie».

W 1944 r. ordynat w obawie przed nadchodzącą Armią Czerwoną wywiózł w specjalnym pociągu, ochranianym przez Niemców, ok. 700 skrzyń cennych dzieł sztuki i wyposażenia zamku. Kolekcja trafiła do Liechtensteinu, po wojnie do Szwajcarii i Francji, następnie zaś do Peru.

Maciej Radziwiłł, prezes Fundacji «Trzy Trąby», powiedział, że w późniejszych latach Alfred Potocki i jego brat Jerzy, a później syn Jerzego, Stanisław Potocki, «wyprzedawali w dosyć mało uporządkowany sposób kolekcję». Przedmioty z tej kolekcji «czasami pojawiają się na różnych aukcjach».

Obecnie dzieła są poddawane renowacji, 5 listopada znajdą się na wystawie na zamku w Łańcucie. W kolekcji znalezionej w Peru znajdują się również obrazy, które matka Jerzego i Alfreda Potockich, Elżbieta Potocka z Radziwiłłów, przywiozła z Pałacu Radziwiłłowskiego w Berlinie.

Przygotowała
Wanda Romańczuk

Juliusz Słowacki

Obok Mickiewicza i Krasińskiego określany jako Wieszcz Narodowy.

Ur. 4 września 1809 r. w Krzemieńcu. Ojciec przyszłego poety, Euzebiusz, był profesorem literatury polskiej w Liceum Krzemienieckim oraz na Uniwersytecie w Wilnie. Po jego śmierci Juliusza wychowywała matka, Salomea z Januszewskich. Matka prowadziła salon literacki, dzięki czemu miał kontakt z ówczesną elitą intelektualną, zwłaszcza z kręgu Uniwersytetu Wileńskiego.

W 1825 r. rozpoczął studia prawnicze na Uniwersytecie Wileńskim. W lutym 1829 r. Słowacki przeniósł się do Warszawy, gdzie rozpoczął pracę w Komisji Rządowej Przychodów i Skarbu. Swoje zarobki umiejętnie pomnażał, inwestując na paryskiej giełdzie, przez co uzyskał pewną niezależność finansową, wszystkie swoje dzieła wydawał własnym sumptem.



WIESZCZ JULIUSZ SŁOWACKI

Podczas powstania listopadowego podjął pracę w Biurze Dyplomatycznym księcia Adama Jerzego Czartoryskiego. Udał się z misją dyplomatyczną Rządu Narodowego do Londynu, potem do Paryża. W 1838 r. odbył podróż po Włoszech, Grecji, Egipcie, Palestynie i Syrii. Po powrocie do Paryża związał się na krótko z Kołem Sprawy Bożej Andrzeja Towiańskiego, jednak wkrótce zerwał, aby rozwijać własną doktrynę filozoficzną. Jej założenia zawarł m.in. w traktacie «Genezis z Ducha» (1844).

Poeta wyruszył w 1848 r. do Wielkopolski, by wziąć udział w powstaniu, jednak zamierzeń nie zrealizował. Rok później, 3 kwietnia 1849 r., zmarł w Paryżu na gruźlicę.

Z bogatej twórczości Słowackiego najbardziej znane są dramaty *Kordian, Balladyna, Mazepa, Lilla Weneda, Sen srebrny Salomei,* poematy *Beniowski* i *Król-Duch* oraz jego wiersze.

W 1927 r. szczątki poety sprowadzono do Polski i uroczyście złożono obok Mickiewicza na Wawelu.

Witkacy

Stanisław Ignacy Witkiewicz – polski malarz, pisarz, dramaturg, fotografik, teoretyk sztuki, wizjoner oraz filozof.

Ur. 24 lutego 1885 r. w Warszawie. Jego ojciec był człowiekiem sztuki, matka – nauczycielką muzyki. Młodość spędzał również w Zakopanem. Studiował na krakowskiej ASP. Malował portrety. Jest autorem teorii Czystej Formy.

Napisał m.in. powieści «Pożegnanie jesieni», «Nienasycenie», dramat «Szewcy». Był uznanym krytykiem literackim, w 1935 r. uhonorowano go Złotym Laurem Polskiej Akademii Literatury za osiągnięcia pisarskie.

Zajmował się filozofią, stworzył koncepcje monadyzmu biologicznego, co odzwierciedlał jego traktat «Pojęcia i twierdzenia implikowane przez pojęcie istnienia». Przez całe lata 30. eksperymentował z substancjami psychodelicznymi, malując pod ich wpływem obrazy oraz pisząc teksty.



STANISŁAW IGNACY WITKIEWICZ

Janusz R. Kowalczyk napisał, że z jego twórczości nieustannie czerpią inspiracje badacze teatru, historycy sztuki, literaci i filozofowie. Za teoretykami podążają praktycy – autorzy i artyści: malarze, fotografowie, filmowcy, performerzy, aktorzy, reżyserzy, pisarze, dramatopisarze. Inspiruje zarówno skandaliczne, jak i opanowane umysły. Pod wpływem jego teorii Czystej Formy wykreował swój teatr Tadeusz Kantor. Nie rozumieli go jednak współcześni. Miną dziesięciolecia, zanim zastanie doceniona dokładność jego katastroficznych wizji. Witkacy przedstawił szokujący świat przyszłości, który przypomina świat współczesny.

W związku z napaścią ZSRR na Polskę 18 września 1939 r. Witkacy popełnił samobójstwo w Jeziorach (obecnie Ukraina).

PRZYGOTOWAŁA
ANNA MALINOWSKA

Festiwal w Mrągowie

Uczestnicy festiwalu z Białorusi, Litwy i Ukrainy chętnie przyjeżdżają do mazurskiego miasta. Jak napisał poeta, Mrągowo w tym czasie staje się kresową stolicą. Przez trzy dni mrągowianie i turyści oglądają występy zespołów, trwa kiermasz rękodzielników, odbywają się spotkania z poetami i tematyczna wieczornica, korowód kresowiaków ulicami miasta i inne wydarzenia kulturalne towarzyszące festiwalowi. Co ciekawe, specjalnie na Festiwal Kultury Kresowej przybywają turyści z innych miast Polski, np. z Makowa Mazowieckiego przyjechało w tym roku 150 osób. W całym mieście panuje życzliwa atmosfera.

Tegoroczna Kresówka jest jubileuszowa – 25. Nowy burmistrz Mrągowa Stanisław Bułajewski zapewnił, że miasto nadal będzie wspierało kresową imprezę. Na koniec festiwalu w amfiteatrze nad jeziorem Czos odbywa się koncert – w tym roku wystąpiła Orkiestra Reprezentacyjna Sił Powietrznych z Poznania. W ten sposób Mrągowo podziękowało uczestnikom festiwalu.



IRENA WALUŚ

Występ zespołu Dolinianka z Ukrainy

Irena Waluś

Publiczność wspaniale się bawiła podczas koncertu galowego w amfiteatrze nad jeziorem Czos



Irena Waluś

Zespół Tęcza z Mińska zaśpiewał podczas Mszy św. w kościele pw. św. Wojciecha w Mrągowie



Irena Waluś

Męska część zespołu Karolinka z Brześcia na scenie amfiteatru



Irena Waluś

Helena Abramowicz, kierownik zespołu Melodia, otrzymuje nagrodę za występ w Mrągowie



Irena Waluś

Henryka Strzałkowska na kiermaszu rękodzielników przedstawiła własne wyroby



PRZY KRZYŻU KATYŃSKIM W GRODNIE: PIERWSZY RADCA W AMBASADZIE RP W MIŃSKU MARCIN WOJCIECHOWSKI, KONSUL GENERALNY RP W GRODNIE JAROSŁAW KSIĄŻEK, SEKRETARZ STANU KPRM ANNA SCHMIDT-RODZIEWICZ, PREZES ZPB ANDŻELIKA BORYS ORAZ WICEPREZES ZPB MAREK ZANIEWSKI

Sprawa polskiej mniejszości w epicentrum uwagi minister

ELIZA ANDRUSZKIEWICZ

Minister Anna Schmidt-Rodziewicz, sekretarz stanu w Kancelarii Prezesa Rady Ministrów, pełnomocnik premiera ds. dialogu międzynarodowego, w dn. 16-17 sierpnia przebywała z wizytą na Białorusi. Odwiedziła Mińsk, Grodno i Lidę. Spotkała się m.in. z przedstawicielami władz białoruskich i kierownictwem Związku Polaków na Białorusi na czele z Andżeliką Borys.

Swoją wizytę w Mińsku minister rozpoczęła od spotkania z abp. Tadeuszem Kondrusiewiczem, z którym rozmawiała o sytuacji Kościoła katolickiego na Białorusi.

Potem Anna Schmidt-Rodziewicz spotkała się z Leonidem Hulaką, pełnomocnikiem białoruskiego rządu do spraw wyznań i mniejszości narodowych.

– To pierwsze takie spotkanie na szczeblu rządowym pomiędzy stroną polską a białoruską. Pan minister Hulaka przyjął zaproszenie do rewizyty w Polsce, będzie to pierwsza taka wizyta w Polsce – zaznaczyła minister. Powiedziała, że chciałaby, by białoruski urzędnik zapoznał się z sytuacją mniejszości białoruskiej w Polsce, z systemem edukacji.

Jak wskazała pełnomocnik premiera RP, w epicentrum uwagi podczas wizyty jest sprawa polskiej mniejszości narodowej na Białorusi, a szczególnie te problemy, które od lat pozostają nierozwiązane. Chodzi m.in. o kwestię legalizacji Związku Polaków na Białorusi, sprawy mienia ZPB oraz kwestie edukacyjne. W państwowym systemie edukacji nauczanie języka polskiego z każdym rokiem szkolnym się zmniejsza.

W Grodnie pełnomocnik polskiego premiera rozmawiała

o sytuacji Polaków na Grodzieńszczyźnie z władzami Grodna i przewodniczącym urzędu obwodowego Władimirem Krawcowem.

Andżelika Borys, prezes Związku Polaków na Białorusi, powiedziała, że wizyta Anny Schmidt-Rodziewicz jest bardzo ważna, gdyż pokazuje, że polskie władze dbają o sprawy polskiej mniejszości. Jednocześnie prezes ZPB podkreśliła: «Partner jest trudny, ale bardzo się cieszymy, że pani minister podjęła się tego trudu, by rozmawiać m.in. w sprawie legalizacji Związku Polaków, nauczania języka polskiego».

Anna Schmidt-Rodziewicz wraz z polskimi dyplomatami z Mińska i Grodna oraz kierownictwem ZPB odwiedziła cmentarz wojskowy, gdzie złożyła wieńce przed Krzyżem Katyńskim i obrońców Grodna z września 1939 r.

Minister wzięła udział w Akademii, poświęconej Świętu Wojska Polskiego, a także w uroczystym wręczaniu dyplomów uznania od ZPB sportowcom z Białorusi, którzy występują w barwach Polskiego Klubu Sportowego «Sokół» przy Związku Polaków na Białorusi. Na tegorocznych XIX Letnich Światowych Igrzyskach Polonijnych sportowcy zajęli drugie miejsce drużynowe.

W programie wizyty były także spotkania z działaczami ZPB w Lidzie oraz odwiedzenie miejsc pamięci narodowej na Grodzieńszczyźnie. Minister uczestniczyła w uroczystościach z okazji 75. rocznicy bitwy o Surkonty, którą stoczyły oddziały AK pod dowództwem mjr. Macieja Kalenkiewicza «Kotwicza» z siłami NKWD. W bitwie nazywanej «Polskimi Termopilami» poległo 35 żołnierzy i ich dowódca.

Obchody zostały zorganizowane przez Związek Polaków. Sekretarz stanu w KPRM Anna Schmidt-Rodziewicz odczytała list do uczestników uroczystości od premiera RP Mateusza Morawieckiego. «To dramatyczne wydarzenie jest przykładem męstwa żołnierzy, którzy obowiązek wobec ojczyzny spełnili z najwyższym poświęceniem. Dlatego bitwa pod Surkontami została upamiętniona na Grobie Nieznanego Żołnierza w Warszawie» – napisano w liście.


IRENA WALUŚ

MINISTER ANNA SCHMIDT-RODZIEWICZ WRĘCZA DYPLOM UZNANIA WACŁAWOWI GAWRUSOWI

Premier RP także zaznaczył, że grób żołnierzy zachował się dzięki pamięci mieszkających na Białorusi Polaków, a dopiero po 1991 r. dzięki staraniom polskiego rządu możliwe było przeprowadzenie ekshumacji i pochówku.

Szef rządu polskiego podziękował rodakom za opiekowanie się polskimi miejscami pamięci na terenie Białorusi, zachęcając do dalszej aktywności obywatelskiej «służącej zarówno polskiej społeczności, jak i krajowi, w którym żyją».

Premier nawiązał w liście do problemów, na które napotykają Polacy na Białorusi. «Wiem, że niektóre problemy, sygnalizowane przez Państwa od dawna, pozostają nadal otwarte. Staramy się wam pomagać w ich rozwiązywaniu» – podkreślił.

Minister Schmidt-Rodziewicz nawiązując do słów o kłamstwie katyńskim, które Lech Kaczyński zamierzał wypowiedzieć 10 kwietnia 2010 r. w Katyniu, podkreśliła, że «nie mamy prawa żyć i wychowywać kolejnych pokoleń bez pamięci o tych ludziach, którzy zginęli za Ojczyznę».

Minister podkreśliła, że o prawdzie historycznej trzeba głośno mówić.

– Jesteśmy za dialogiem, ale bez pomijania prawdy historycznej – zaznaczyła w Surkontach również Andżelika Borys.

W Surkontach obecni byli także przedstawiciele władz Zrzeszenia Łagierników i Żołnierzy AK, a także Światowego Związku Żołnierzy AK okręgu wileńsko-nowogródzkiego. Uhonorowano Kresowymi Krzyżami Pamięci działaczy Związku Polaków, w tym Andżelikę Borys, Andrzeja Poczobuta, płk Weronikę Sebastianowicz, przewodniczącą Stowarzyszenia Żołnierzy AK przy ZPB oraz innych ■

Panorama miasta nad Niemnem tuż przed wojną

Początki polskiej konspiracji w Grodnie (1939-1941)

Polska Organizacja Wojskowa, Służba Zwycięstwu Polski, Związek Walki Zbrojnej

Początek artykułu w nr. 08/2019



Stanisław SILWANOWICZ

Opór zbrojny polskich żołnierzy i ludności cywilnej Grodna we wrześniu 1939 r. wobec wkraczających wojsk sowieckich bardziej niż gdziekolwiek na całym obszarze zajmowanym przez Armię Czerwoną dowiódł, iż inkorporacja ziem II Rzeczpospolitej w skład ZSRR nie będzie zadaniem łatwym. Wówczas, gdy na ulicach Grodna toczyły się zażarte starcia, ekipa oficerów na czele z podpułkownikiem Straży Granicznej, a zarazem oficerem «dywersji pozafrontowej», Franciszkiem Ślęczką na rozkaz dowódcy Okręgu III Wojska Polskiego gen. bryg. Józefa Olszyny-Wilczyńskiego zaczęła uruchamiać na podlegającym mu terenie sieć konspiracyjną.

W trzeciej dekadzie stycznia 1940 r. do Białegostoku z Grodna przyjechali por. Mieczkowski i kurier lwowskiego ZWZ-1 por. Jerzy Kopczyński. Wysłannik ze Lwowa powiadomił Stemlera, że zgodnie z instrukcjami nadesłanymi z Paryża w Białymstoku ma się mieścić siedziba Obszaru ZWZ na tereny włączone do Białoruskiej SRR, natomiast łączność z władzami na uchodźstwie, za pośrednictwem dróg kurierskich prowadzących na Węgry, zapewni lwowski ZWZ-1. Na uwagę Stemlera, że białostocka siatka ma kontakt z Wilnem i Warszawą, Kopczyński kategorycznie zażądał, by cała łączność z Paryżem szła przez Lwów. Poinformował też, że w najbliższym czasie oficer mający objąć stanowisko komendanta Obszaru Białystok ZWZ pojedzie do Lwowa, a do tego momentu pracami ZWZ ma

kierować Stemler.

23 stycznia 1940 r. bojowa piątka POW w Grodnie w składzie: Bronisław Deszczuk, Piotr Anderman, Piotr Raube, Józef Sawicki, Władysław Szestak, wykonała wyrok na Pawłyszu za to, że groził kilku członkom POW, iż wyda ich w ręce NKWD. Zastrzelono go z rewolweru w jego własnym domu przy ul. Wileńskiej. Według Róży Jasionowskiej-Horakowej, wyroki śmierci wykonano na konfidencie NKWD Gładyszu i szczególnie okrutnym funkcjonariuszu NKWD. Jak się wydaje, Gładysz i Pawłysz to ta sama osoba. Na podstawie sowieckich dokumentów nie udało się potwierdzić zabicia w Grodnie funkcjonariusza NKWD. Członkami drugiej piątki, stworzonej przez Rusieckiego, byli: Adolf Anderman, Stanisław Damszel, Stanisław Krukowski, Leon Pulkowski, Józef Sielwiesiuk.

Na przełomie stycznia i lutego 1940 r. funkcjonariusze NKWD dokonali szeregu aresztowań wśród członków POW. Początek aresztowaniom, zdaniem Grażyny Lipińskiej i Róży Jasinowskiej-Horak, położył zamach na ww. funkcjonariusza NKWD. Możliwie, że było to również związane z aresztowaniem 1 lutego 1940 roku kpt. Piotra Dąbrowskiego podczas jego próby przekraczania granicy litewskiej. Sądząc na podstawie materiałów NKWD, złożył on obszerne zeznania. W tym miesiącu aresztowano 40 członków organizacji, w tym czterech członków sztabu. Zatrzymano m.in. część gimnazjalistek z siatki POW Marty Wiłmusówny. Na początku lutego NKWD-ziści rozbili siatkę POW w Grandziczach oraz organizację funkcjonującą przy Gimnazjum im. Adama Mickiewicza w Grodnie.

Na początku lutego Stemler w Białymstoku zwołał odprawę, podczas której przekazał instrukcje otrzymane od kuriera ZWZ-1.



Ppłk Franciszek Ślęczka z synem Kazimierzem. Fot. wł. Kazimierza Ślęczki

Obecni uzgodnili, że do Lwowa w charakterze łącznika pojedzie Karol Rusiniak. W drugiej części odprawy wziął udział zaproszony Leopold Przybyszewski, reprezentujący niezależną od ZWZ Legię Podlaską (LP). Uzgodniono wówczas zasady podtrzymywania kontaktów między obiema siatkami. Współpracę z LP podjęto prawdopodobnie dzięki nawiązaniu wcześniej łączności z Batalionami Śmierci Strzelców Kresowych. 6 lub 7 lutego Rusiniak pojechał do Lwowa do punktu kontaktowego mieszczącego się w mieszkaniu por. Kopczyńskiego, a wrócił 13 lutego. Przywiózł ze sobą tysiąc rubli na cele organizacyjne i przekazał obietnicę przysłania kolejnych funduszy. Z Rusiniakiem ze Lwowa przybył wysłannik lwowskiego ZWZ-1 Wróblewski vel Saks. Dzień lub dwa później w Białymstoku ponownie pojawił się por. Kopczyński, z większą sumą pieniędzy, którą przekazał Rusiniakowi. Tym razem Kopczyńskiemu udało się spotkać z komendantem «Janem». Nie znamy przebiegu rozmowy, kurier ZWZ-1 musiał być jednak niezadowolony, gdyż następnego dnia podzielił się ze Stemlerem opinią, że «Jan» nie nadaje się na komendanta Obszaru Białystok ZWZ i trzeba znaleźć kogoś innego na to stanowisko.

23 lutego 1940 r., zaledwie trzy dni po odjeździe Kopczyńskiego, Stemler został aresztowany. Na przełomie lutego i marca 1940 r. w rękach NKWD znalazło się wiele osób z siatki Stemlera i Lipki. Tym samym siatka aspirująca do objęcia z ramienia ZWZ dowództwa nad konspiracją na Białostocczyźnie przestała istnieć. Część pozostających na wolności członków związała się wówczas z drugim ośrodkiem dowódczym ZWZ, powstałym z inicjatywy Franciszka Ślęczki «Kraka».

20 lutego 1940 r. zatrzymany został Gerard Rusiecki i większość członków bojowych piątek w Grodnie. W połowie lutego 1940 r. w mieszkaniu Tamary Podlach aresztowano: por. Kamińskiego i por. Mieczkowskiego oraz dwóch łączników z Łunińca, męża Tamary – Kazimierza Podlacha. Wkrótce zabrano jej ojczyma, matkę i małego syna. Tamarze udało się uciec. Musieli się zacząć ukrywać Feliks Koczarowski (ps. Poseł, Mazur) i Paweł Komar. Kierownictwo organizacją przejął Andrzej Rokosz, niedługo potem aresz-

towany. Aresztowania przybrały charakter masowy po załamaniu w czasie przesłuchań Kamińskiego i jego zgodzie na współpracę z NKWD jako agenta «Sikorskinowa». Swoje role w poszerzeniu aresztowań mogły odegrać i notatki z wykazem imiennym, które prawdopodobnie prowadziła Tamara z Horbaczewskich Podlach, i które wpadły w ręce NKWD podczas przeprowadzenia powtórnej rewizji w domu po aresztowaniu jej matki. 14 marca 1940 r. aresztowano zaufaną współpracownicę por. Stanisława Kamińskiego i jednocześnie właścicielkę mieszkania konspiracyjnego POW w Grodnie Walentynę Hedejko. Mieszkanie Hedejko było punktem kontaktowym z wileńskim Komisariatem Rządu. U niej mieszkał kurier z Wilna Adam Turel. Na początku kwietnia rozbito komórkę POW w Głowieńczycach.

Pawła Komara NKWD ujęło niedaleko Bielska za pomocą Kamińskiego, który już występował jako agent «Sikorskinow». Bezpośrednim winowajcą aresztowania Pawła Komara, jak opowiadała autorowi niniejszego artykułu jego córka Barbara Fustoczenko, stał się chłop, który pokwapił się na pewną sumę pieniędzy, wyznaczoną przez NKWD za pojmanie jej ojca.

27 maja 1940 r. została aresztowana Tamara Podlach, gdy w przebraniu chłopki próbowała wykraść swojego rocznego synka z grodzieńskiego sierocińca. W śledztwie załamała się i wskazała wielu pozostających jeszcze na wolności konspiratorów. Zarzucano jej nie tylko udział w kierownictwie POW, ale i tworzenie organizacji kobiet «Polskiej Kresowej Organizacji Wojskowej». W trakcie likwidacji POW NKWD-ziści skonfiskowali jeden ręczny karabin maszynowy, trzy lufy karabinowe, 40 karabinów, 50 granatów, 3 bomby, 4949 nabojów, 14 strzelb myśliwskich, 17 bagnetów, 23 rewolwery, 330 nabojów do nich i inną broń i sprzęt wojskowy. Był to prawdopodobnie ostatni akt dziejów POW. Według dokumentów sowieckich, do lipca 1940 r. na terenie Białostocczyzny aresztowano ok. 430 członków POW.

Z pewnością nie byli to wszyscy członkowie organizacji. Niektórzy zostali deportowani w głąb ZSRR w ramach drugiej wywózki (kwiecień 1940), część wycofała się z konspiracji, niektórzy kontynuowali pracę w innych podziemnych strukturach. Filie organizacji istniały w Wołkowysku (kierowniczka Tumówna), w Mostach (kierownik Konopacki), w Wołożynie (kierownik Sokołowski). Na czele Lidzkiej powiatowej organizacji stał Adolf Milusz, organi-



NKWD deportuje Polaków. Rys. ze zbiorów Sikorski Polisch Club w Glasgow



W drodze na Sybir



Kpt. Janusz Szulc-Szlaski



Ppłk Józef Spychalski



Ppłk Antoni Iglewski



Kpt. Piotr Dąbrowski



Mjr Władysław Liniarski

zacji w Brześciu – niejaki Żarski. W jednym z dokumentów jako Żarski został wymieniony Szmidt, który mógł mieć do czynienia z grodzieńską POW i Komisariatu Rządu, ponieważ kontaktował się z Adamem Turelem. Możliwe, że Szmidt od początku należał do SZP-ZWZ, później bowiem występował jako jeden z kierowników białostockiego podziemia ZWZ.

W listopadzie 1939 r. członkini POW Tamara Horbaczewska-Podlach w Łunińcu jakoby zwerbowała Makowskiego, Władysława Żełnierowicza i Sołohuba. W okresie od października 1939 do lipca 1940 roku w obwodzie pińskim funkcjonariusze NKWD wykryli 16 podziemnych polskich organizacji, z których 11 przypisywano nazwę POW lub stosowanie cechującego grodzieńską POW systemu «dziesiątkowego». Były to organizacje działające w Pińsku i rejonie pińskim lub występujące jako filie pińskiej POW w rejonach Łuniniec, Dawidgródek, Hancewicze, Drohiczyn, Lenin, Łogiszyn, Telechany. W sumie za okres od lutego do lipca 1940 roku w tych organizacjach ujawniono 314 członków. W obwodzie brzeskim POW poza Brześciem występuje na terenie rejonu Siemiatycze. Mianowicie tu, aż do aresztowania, nielegalnie przebywał Paweł Komar. Kierownikiem POW w Siemiatyczach funkcjonariusze NKWD nazywają Józefa Zawadzkiego. W siemiatyckim rejonie, według wszelkiego prawdopodobieństwa, P. Komar nawiązał kontakt z Legionem Podlaskim, organizacją obejmującą były powiat bielski województwa białostockiego, w tym rejony siemiatycki, kleszczelski oraz wysokowski wówczas należące do obwodu brzeskiego, a także za pośrednictwem Kazimierza Różańskiego spotykał się z komendantem jeszcze jednej organizacji działającej w siemiatyckim rejonie Bolesławem Flerczukiem. Są podstawy by sądzić, że były to Bataliony Śmierci Strzelców Kresowych. Siatka grodzieńskiej POW, na podstawie świadectw, obejmowała tereny tzw. Zachodniej Białorusi i Zachodniej Ukrainy i liczyła do 30 tys. członków. Zdaniem Rafała Wnuka, dane Grażyny Lipińskiej i Róży Jasinowskiej-Horak są mocno przesądzone i przez POW w krótkim czasie przewinąć się mogło do tysiąca ludzi.

W tym miejscu trzeba powie-



Lwów był jednym z punktów spotkania łączników polskiego podziemia

dzieć o kilku wydarzeniach, które miały miejsce w tym okresie we Lwowie.

1 marca 1940 r. NKWD zatrzymało szefa wywiadu ZWZ-2 we Lwowie Edwarda Golę. On wyraził zgodę na współpracę z NKWD i został wypuszczony. Niedługo przed aresztowaniem Gola wysyłał swych ludzi – Bartka Szumowskiego i Koczarowskiego do Białegostoku. Dwaj inni wysłannicy E. Goli – A. Stokker i Gojc jeździli do Grodna. Po powrocie Stokker zameldował, że organizacja w Grodnie istnieje, lecz mocno osłabiona aresztowaniami. Według jego danych liczyła ona ponad 800 osób i ok. 2 tysięcy osób w okolicy. Dwa dni później do Lwowa przybył jeden z komendantów organizacji grodzieńskiej Iwanowski, który uciekł przed rozpoczętymi w Grodnie aresztowaniami i powiedział, że organizacja została praktycznie rozbita. A więc na pewno był to Wacław Iwanowski (ps. Lipski, Brejk), komendant powiatowy i jeden z organizatorów POW w Grodnie. Miał powiązania ze Lwowem. Uciekł przed aresztowaniami w lutym 1940 r. Poszukiwało go NKWD w sprawie grodzieńskiej POW. W tym miejscu warto sobie przypomnieć księdza Borowczyka i jego porucznika Liwskiego, powiatowego komendanta w Grodnie, któremu on ułatwił ucieczkę do Lwowa w lutym 1940 r. w związku z rozpoczętymi aresztowaniami. Pseudonim Wacława Iwanowskiego w dokumencie NKWD można przeczytać jako «Lipski», ale i jako «Liwski», bo nadrukowany niewyraźnie. Zdaniem autora wszystko to wskazuje, że opisana w relacji księdza Borowczyka organizacja była Polską Organizacją Wojskową. Posiadała ona kontakty z ZWZ we Lwowie i możliwie w Wilnie, ale czy miała jakieś kontakty z ZWZ w Grodnie powiedzieć trudno.

Zdzisław Gwozdek w swojej pracy «Białostocki Okręg ZWZ-AK (październik 1939 – styczeń 1943)» podaje, że komendantem Obwodu Grodzieńskiego ZWZ o kryptonimie «Korwin», «Jaszczur» był najpierw kpt. Stanisław Siedlecki, a po nim Wojciech Jakubczyk, ps. Korwin. O tym okresie działalności SZP-ZWZ w Grodnie prawie nic nie wiadomo.

W czerwcu 1940 r. w rejonie Lidy została wykryta organizacja Michała Podgajnego, która liczyła 160 ludzi i była stworzona na zrębach «Stronnictwa Narodowego». Centrum jej rzekomo znajdowało się w Grodnie.

Wielką przeszkodą w tworzeniu polskiej konspiracji były nieustające represje prowadzone przez władze sowieckie, wskutek których ciągle malała liczba ludności polskiej. 28 sierpnia 1940 r. komendant Okręgu Wileńskiego ZWZ podpułkownik Nikodem Sulik meldował generałowi Kazimierzowi Sosnkowskiemu o likwidacji w wyniku wysiedlenia filii ZWZ w Głębokiem, Wołkowysku, Grodnie, Oszmianie, Mołodecznie, Baranowiczach, Słonimiu i częściowo w Lidzie.

W końcu marca 1940 r. na stanowisko Komendanta Okręgu Nowogródzkiego z Wilna wyruszył podpułkownik Adam Obtułowicz. Towarzyszył mu major Józef Roczniak. Adam Obtułowicz dokonał przeglądu Nowogródczyzny, był w Baranowiczach i w Lidzie. Możliwe, że przybył on tam już po rozpoczęciu aresztowań,

kiedy łączność urwała się, dlatego meldował, że nie zdołał tam zorganizować siatki ZWZ. Na miejsce swego pobytu wybrał Grodno. Działalność Adama Obtułowicza okryta jest tajemnicą. Nic o niej nie wiadomo ani z dokumentów NKWD, ani z dokumentów ZWZ aż do chwili jego aresztowania w październiku 1940 r. We wrześniu 1940 r. podpułkownik Adam Obtułowicz przybył do Białegostoku w celu nawiązania urwanej łączności i spotkał się z Ryszardem Kieżelem. Ostatni nie zdołał mu pomóc i zwrócił się do innego członka podziemia, który był agentem NKWD «Wilkiem». Wkrótce Obtułowicz został aresztowany.

W końcu października 1940 r. przybył do Białegostoku skierowany tu przez Stefana Roweckiego na stanowisko komendanta Obszaru i Okręgu Białystok podpułkownik Józef Spychalski, ps. Maciej Samura, Ścibór. Towarzyszyli mu major Władysław Liniarski, ps. Mścisław i kapitan Janusz Szulc-Szlaski (ps. Prawdzic, Borsuk), którzy objęli odpowiednie kierownictwo oddziałami operacyjnym oraz wywiadu i kontrwywiadu sztabu Okręgu. Podczas inspekcji siatki konspiracyjnej w obwodzie Białostockim 17 listopada 1940 r. Antoni Iglewski i Józef Spychalski zostali aresztowani. W zaistniałej sytuacji generał Stefan Rowecki mianował komendantem Okręgu kapitana Janusza Szlaskiego, a jego zastępcą majora Władysława Liniarskiego. Komendantem Obszaru «Białystok» został mianowany Adam Obtułowicz, ps. «Leon», który w niewyjaśnionych okolicznościach znów pojawił się w Białymstoku. W swoich wspomnieniach Janusz Szulc-Szlaski pisze o propozycji przerzucenia Obtułowicza na teren okupacji niemieckiej, czego Obtułowicz odmówił. Z raportu zaś, który Janusz Szlaski pisał w momencie aresztowania w 1941 r. i kopia którego znajduje się w Narodowym



Deportowany Polak w łagrze

Archiwum Republiki Białoruś w Mińsku, wynika, że właśnie o to ubiegał Adam Obtułowicz, ponieważ starał się ujść spod obserwacji sowieckich organów bezpieki, które zmusiły go do współpracy. Szlaski obawiając się prowokacji nie nawiązywał z nim kontaktów. Zgodnie z informacją Aleksandra Polanki, ps. Kalikst, podpułkownik «Leon» był « przesłuchiwany w NKWD i bity, w trakcie czego zachowywał się po bohatersku. Potem Obtułowicz został wywieziony do Moskwy, tam badano go i znów wieziono do Białegostoku; w drodze udało mu się zbiec przez okno ubikacji». Tak więc, nie znalazłszy kontaktów w Białymstoku, Obtułowicz powrócił do Grodna, gdzie trafił w pole widzenia pracowników NKWD. Próbując ujść, otworzył ogień i znajdując się w sytuacji bez wyjścia, popełnił samobójstwo. Według nieoficjalnej wersji został zastrzelony przez jednego z NKWD-zistów. Aresztowano ludzi, którzy utrzymywali z nim kontakty, w tym komendanta grodzieńskiej organizacji ZWZ Edwarda Mazurkiewicza (w polskich źródłach taka osoba nie występuje).

Funkcje komendanta Obszaru zaczął pełnić Janusz Szlaski. Ale trwało to niedługo. 18 stycznia 1941 r. w Grodnie został aresztowany kierownik sztabu Białostockiego Okręgu ZWZ Aleksander Polanko, ps. Kalikst (w sprawozdaniach NKWD figuruje jako Aleksander Podhorski), a 21 stycznia aresztowano Janusza Szlaskiego. W moment aresztowania pisał wy-

żej wymieniony raport, w którym wskazywał, że organizuje powiat i miasto Białystok, powiaty Szczuczyn, Sokółkę, Grodno. Jeszcze do jego przybycia zostały zorganizowane powiaty Łomża, Wysokie Mazowieckie, częściowo Bielsk. Ostatnie miejsca Okręgu nazywał nieruszonymi.

W piśmie z dn. 7 marca 1941 r. do sekretarza KC KP(b)B Ponomarenki ludowy komisarz bezpieczeństwa państwowego BSRR Canawa donosił o aresztowaniu w Grodnie pięciu komendantów rejonów ZWZ. Byli to: Adolf Puchalski, Ignacy Ejsmont, Mieczysław Sygilewski, Antoni Perko, Stanisław Nizeol. Aresztowani komendanci Białegostoku i Grodna «wskazali», że w rejonach są: komendant rejonu, zastępca komendanta rejonu, wywiadowca, komendanci placówek, ulic i folwarków. W mieście Grodno było utworzono sześć komendantur, tzn. sześć rejonów, na których czele stali komendanci, w komendanturach rejonowych była następująca struktura: rejon, placówka, drużyna, sekcja, trójka. Poza podziałem terytorialnym sztab ZWZ postawił przed sobą zadanie zorganizowania grup powstańczych w każdym zakładzie, przy czym jeśli zakład liczył 300 mężczyzn, stawał się oddzielnym rejonem z komendantem, zastępcą komendanta, wywiadowcą i 2-3 pomocnikami komendanta. W ZWZ w Grodnie od 21 kwietnia 1941 r. zostało aresztowano 234 osoby. Uczestnikom podziemia odebrano jedną radiostację, 8 karabinów maszynowych, 47 karabinów, 17 rewolwerów, 20 granatów, 18606 nabojów, zaszyfrowane dokumenty i wielką sumę pieniędzy.

Rozpracowując organizację ZWZ funkcjonariusze bezpieczeństwa państwowego wykryli w Grodnie jeszcze jedną organizację podziemną. Jej kierownikiem nazywano Kazimierza Zimnocha, ur. w 1902 r. i zamieszkałego w miasteczku Jeziory w rejonie skidelskim. Organizacja jakoby powstała w styczniu 1940 r. z inicjatywy Zimnocha i swoją działalnością obejmowała rejony Skidel, Grodno i miasto Białystok. Tworzono grupy w zakładach i urzędach wojskowych. W Grodnie w zakładzie tytoniowym grupą składającą się z pięciu osób kierował Piotr Dejnorowicz (popełnił samobójstwo w celi więzienia). W sprawie tej organizacji w dn. 27 kwietnia 1941 r. aresztowano osiem osób: Kazimierza Zimnocha, Czesława Czarnockiego, Jana Czajkowskiego, Franciszka Sienkiewicza (trzech ostatnich pracowało w zakładzie tytoniowym), Adama Juchniewicza, Henryka Rossę, Aleksandra Snanckiego i Józefa Pekarewicza. Zimnoch zeznał, że w Sokółce została przez niego stworzona filia organizacji, na czele której stał Stanisław Bubeniec, sekretarzem sztabu był Józef Tomaszyński, a kasjerem – Józef Pekarewicz.

Wśród członków podziemia polskiego z tamtych lat znamy z imienia i nazwiska tylko co szóstego uczestnika, czyli 110 osób

Podsumowanie

Polskie podziemie w Grodnie zaczęło powstawać od razu po otrzymaniu wiadomości o wkroczeniu na tereny Państwa Polskiego Armii Czerwonej.

Opór zbrojny Polaków w Grodnie we wrześniu 1939 r. był aktem rozpaczliwym i demonstracyjnym, zdawano sobie bowiem sprawę z tego, że Polska tę wojnę przegrała i odrodzenie państwa będzie rezultatem żmudnej pracy konspiracyjnej. Ośrodki SZP powstały tu bardzo wcześnie, ale wśród organizacji podziemnych najbardziej znana w tym okresie w Grodnie była Polska Organizacja Wojskowa, która miała rozgałęzioną sieć konspiracyjną na całym obszarze włączonym do ZSRR. Nie bacząc na to, że Polacy w Grodnie już we wrześniu doświadczyli, co może czekać przeciwników władzy sowieckiej, podziemie rozpowszechniało się zadziwiająco szybko. Lecz i ciosy NKWD-NKGB były odczuwalne. W 1940 r. została rozbita POW, w 1941 r. zlikwidowano niemal do szczętu siatkę ZWZ, aresztowano wielu członków podziemia.

Bezlitośnie prowadzono deportacje ludności. Wszystko to utrudniało pracę podziemną, lecz ona była kontynuowana. W tym okresie w Grodnie i okolicach na podstawie danych NKWD-NKGB za działalność konspiracyjną w ramach ww. organizacji zostało aresztowanych ponad 660 osób. Wśród członków podziemia polskiego z tamtych lat znamy z imienia i nazwiska tylko co szóstego uczestnika, czyli 110 osób. Ilu konspiratorów przed napadnięciem Niemiec na ZSRR pozostało w Grodnie na wolności powiedzieć trudno, ale się wydaje, że ilość członków podziemia w Grodnie i okolicach w latach 1939-1941 nie przekraczała tysiąca ludzi. Co zaś do liczby 1800 członków ZWZ jesienią 1940 r. i 1000 członków POW w jej szczytowym momencie w Grodnie i okolicach, które można spotkać w niektórych pracach, to wygląda ona na zawyżoną, jeśli tylko okolicy nie zostały potraktowane dość szeroko. Wątpliwe, by konspiratorzy w Grodnie stanowili niemal trzecią część, a nawet połowę wszystkich członków Białostockiego Okręgu ZWZ, liczba których, według zeznań złożonych w NKWD przez komendanta Antoniego Iglewskiego jesienią 1940 r., wynosiła 6 tys. osób, a według danych płk. Roweckiego – ponad 4 tys. osób ■



Wilno w pierwszych dniach wojny

Wilno: Wrzesień 1939



Mieczysław JACKIEWICZ

W sobotę dn. 2 września 1939 roku «Gazeta Wileńska» w tonie uspokajającym, ukrywając jednak bombardowanie miasta 1 września, napisała, że dzień wczorajszy w Wilnie rozpoczął się spokojnie i do godziny 12. w południe nikt jeszcze nie wiedział, że wojska niemieckie targnęły się na granice Rzeczypospolitej.

Dalej gazeta podaje: «O godzinie wpół do 8-ej syreny obwieściły wilnianom o alarmie przeciwlotniczym. Wszyscy sądzili, że jest to alarm próbny, pomimo to mieszkańcy Wilna wykazali, że są zdyscyplinowani. W ciągu kilku minut ulice były puste. Całe życie stanęło. Po upływie półtorej godziny alarm odwołano. (…) Niebawem megafony uliczne podały orędzie Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, którego wysłuchano w skupieniu. Po wysłuchaniu Orędzia Pana Prezydenta uformowała się samorzutnie manifestacja. Ludzie śpiewali hymn narodowy i «Rotę». Kościoły zapełniły się po brzegi. Ludzie modlili się gorliwie na intencję zwycięstwa Polski nad napastnikiem. Przed godziną 3 (po południu) był drugi alarm lotniczy, który trwał koło godziny. W ciągu dnia zaznaczyła się niesłychana frekwencja w sklepach papieru. Kupowano zielony papier na zasłony okien, paski białego papieru, pluskiewki i t.d. Zanotowano też dużą frekwencję w aptekach i sklepach aptecznych, wilnianie zaopatrywali się w środki opatrunkowe».

Na początku wojny w Wilnie nie było już wojska, opustoszały też koszary 3. Szwadronu Łączności Konnej przy ulicy Połockiej 13. Tylko składy były pilnowane przez kilku pozostawionych starszych wiekiem żołnierzy. Sklepy działały, ale rozpoczęła się drożyzna. Z frontu dochodziły przykre, smutne wieści. Od 13 września Wilno zaczęło odczuwać, że wojna jest blisko. Luftwaffe bombardowało koszary, elektrownię, dworzec kolejowy oraz radiostację na Lipówce, która zamilkła 15 września.

Zacząłem chodzić do szkoły, ale lekcje prawie się nie odbywały: zmobilizowano kierownika szkoły i kilku młodszych nauczycieli. Sąsiedzi i moja mama zaczęli kupować w sklepach wszystko, co się dało: kasze, chleb, mąkę… Mama


ROK XIV. Nr. 243 (4921)

WILNO, Wtorek 5 września 1939 r. Cena 15 gr

KURJER WILEŃSK

Nowogródzki, Grodzieński, Suwalski, Poleski i Wołyński

glia i Francja rozpoczęły działania woj

lądzie, morzu i w powie

Niemcy mobilizują przeciw sobie cały św

Pomorzu odbywają się b. ciężkie walki

rzyńskie bombardowanie letnisk

ztabu Naczelnego Wodza Nr. 4 z dn. 4-IX 1939 r.

Australia wypowiedziała

MELBOURNE, (Pat). Gubernator gen
nal wczoraj wieczorem dekret o wypowied

Egipt zerwał stosu

KAIR, (Pat). Premier egipski Mah
tatem anglelsko - egipskim, Egipt zer

«Kurier Wileński» o początku II wojny światowej. Fot. z Archiwum/Antoni Radczenko

suszyła suchary, nad Wilnem zawisła trwoga: co będzie dalej? Ale na dworze ciągle było gorąco, więc całymi dniami przebywaliśmy z kolegami nad Wilenką. Aż nagle 17 września po podwórku przebiegła jak błyskawica wieść: «Sowiety przekroczyły granicę, idą na Wilno!». Sklepikarze natychmiast pozamykali swoje sklepy, wartownicy składów wojskowych przy Połockiej 13 dokądś uciekli, wtedy na te składy ruszyła gawiedź z Połockiej: mężczyźni wyłamali drzwi w składach, tłum wyrostków i starszych wiekiem mężczyzn rzucił się do składów; wynoszono wszystko: pasy wojskowe, mundury, namioty, manierki, menażki, szpule i drut telefoniczny… Przyglądałem się temu rabunkowi ze strachem, mama mnie znalazła, jak się przyglądałem kradzieży sprzętu wojskowego, zabrała do domu mówiąc: «Nigdy nie bierz cudzego, co nie jest twoje…». Tę mamy przestrogę zapamiętałem na zawsze. Później widziałem, że grube skórzane pasy wojskowe sprzedawano na zelówki…

W godzinach przedwieczornych na ulicach zabłysło światło elektryczne, megafony rozmieszczone w różnych punktach miasta podały sensacyjną wręcz wiadomość o wypowiedzeniu wojny Niemcom przez cały niemal świat. Podano także, iż w Niemczech wybuchła rewolucja i że spodziewane jest rychłe zakończenie wojny. «Co bardziej naiwnych i entuzjastycznie nastawionych opanował szał radości – wspominał później Marian Święcicki. – Ludzie na ulicach padali sobie w ramiona – radości było co niemiara. Lokale publiczne zapełniły się po brzegi, w kawiarniach i restauracjach ani jednego wolnego miejsca. Tłum, nieświadom rzeczywistej sytuacji, uległ sfałszowanym wiadomościom radiowym».

Próba obrony Wilna

Garnizon wileński szykował się do obrony miasta. Oto jak te działania opisuje historyk Czesław Grzelak: «Wilno było przed wojną jednym z najsilniejszych ośrodków wojskowych w północno-wschodniej części Polski. Miasto wchodziło organizacyjnie w skład Dowództwa Okręgu Korpusu nr III z siedzibą w Grodnie, na czele którego w 1939 stał gen. bryg. Józef Olszyna-Wilczyński. Stacjonowała w nim cała 1 Dywizja Piechoty Legionów, część 5. Pułku Lotniczego (lotnisko Porubanek), dowództwo Wileńskiej Brygady Kawalerii i 4. Pułku Ułanów Zaniemeńskich. Zgodnie z planem mobilizacyjnym 1 DP Legionów odeszła w rejon Różana i Ostrowi Mazowieckiej. Wileńska Brygada Kawalerii z kolei w pierwszych dniach września została przetransportowana w okolice Piotrkowa Trybunalskiego. Eskadry bojowe 5. Pułku Lotniczego odleciały na lotniska Samodzielnej Grupy Operacyjnej «Narew» i Armii «Modlin», pozostawiając w Wilnie tylko samoloty szkolno-treningowe.

Po wybuchu wojny w mieście zmobilizowano 35 Dywizję Piechoty Rezerwową, która 7 września transportem kolejowym dotarła do Lwowa. Wraz z nią Wilno opuścił dotychczasowy dowódca Obszaru Warownego «Wilno» płk dypl. Lucjan Janiszewski. Po wybuchu wojny dowództwo Obszaru Warownego «Wilno» podjęło prace związane z przygotowaniem miasta do obrony. Nowym dowódcą Obszaru 12 września 1939 r. został ppłk Tadeusz Podwysocki, zarazem komendant wileńskiego garnizonu. (…)

17 września, czyli w przeddzień sowieckiego ataku, w Wilnie znajdowało się ok. 14 tys. żołnierzy oraz ochotników, ale tylko ok. 6,5 tys. było uzbrojonych. W międzyczasie napływały jeszcze różne drobne pododdziały. 18 września rano sformowano batalion studencki spośród studentów zdolnych do noszenia broni. (…)

Ostatecznie w godzinach popołudniowych 18 września obrona Wilna wyglądała następująco: we wschodniej części miasta znajdowały się dwa bataliony marszowe z OZ 1 DP Leg. pod dowództwem ppłk. Jana Pawlika, bliżej nieokreślone pododdziały piechoty wzmocnione ochotnikami z PW, spieszony batalion z OZ Wileńskiej BK (na Antokolu) oraz pluton artylerii 75 mm z OZ artylerii lekkiej w Wilnie, w rejonie Markuci i Rossy swoje pozycje zajmował Batalion KOP «Troki» mjr. Krasowskiego, południową i południowo-zachodnią część miasta obsadzały dwa bataliony, na czele których stał ko-

mendant RKU Wilno-Powiat ppłk Stanisław Szyłeyko oraz drużyny ochotników z PW, pełniące warty przy magazynach wojskowych na Burbiszkach, kierunek zachodni i północny ubezpieczały pozostałe bataliony Pułku KOP «Wilno» pod dowództwem ppłk. Kazimierza Kardaszewicza i jeden batalion z OZ 1. Pułku Legionów, w rejonie śródmieścia rozmieszczona była 20. Bateria Artylerii Przeciwlotniczej (4 ckm plot); druga bateria znajdowała się u północnego wylotu mostu Zielonego, w domu akademickim na Górze Bouffałowej kwaterował słabo uzbrojony batalion studencki, ale jego część po południu 18 września wyjechała z miasta w kierunku granicy litewskiej, w okolicach dworca kolejowego stacjonowały różne luźne pododdziały, m.in. kolejarskiego PW oraz niewielka grupa por. Świdy wzmocnione improwizowanym pociągiem pancernym zbudowanym przez kolejarzy. W sumie były więc to siły, które można przeliczyć na ok. dziesięć batalionów piechoty (ok. 6,5 tys. uzbrojonych żołnierzy) z 14-16 działami, w tym połową ppanc., oraz 4-6 działkami plot. 40 mm i kilkudziesięcioma karabinami maszynowymi. Brak było natomiast moździerzy i granatów ppanc., które starano się zastąpić butelkami z mieszanką zapalającą. Pomimo słabego uzbrojenia i słabego wyszkolenia ochotników można jednak było pokusić się o skuteczny opór wśród miejskiej zabudowy, nawet jednostkom pancernym.



Sowiecka kawaleria na ulicach Wilna. 19 września 1939 r.



Wileńscy Żydzi witają wkraczających do miasta czerwonoarmistów. Wilno 19 września 1939 r.

18 września dowódca wojsk Frontu Białoruskiego komandarm II rangi Michaił Kowalow wydał rozkaz dotyczący opanowania Wilna. Miasto zdobywać miały dwie grupy bojowe sformowane przez 3. i 11. armie. Z 3. Armii wydzielono grupę bojową pod dowództwem kombryga Piotra Achlustina w składzie: 24 Dywizja Kawalerii wzmocniona 22. i 25. Brygadą Pancerną z zadaniem uderzenia na miasto z północnego wschodu. Natomiast grupa bojowa 11. Armii pod dowództwem kombryga S. P. Zybina w składzie: 36 Dywizja Kawalerii wzmocniona 6. Brygadą Pancerną otrzymała zadanie uderzenia na Wilno z południowego wschodu. Całe miasto miało być opanowane do wieczora 18 września. Jednakże wobec dużych odległości grup bojowych od Wilna (ok. 80 km), trudności z zaopatrzeniem w paliwo dla czołgów i mechanicznych środków transportu oraz przesadnymi ocenami możliwości obrońców Wilna, termin opanowania miasta przesunięto na rano 19 września.

18 września po godzinie 17. do płk. J. Okulicza-Kozaryna dotarły oficjalne meldunki o pojawieniu się od strony Oszmiany pierwszych sowieckich pododdziałów pancernych. Były to czołgi z 7. i 8. Pułku Czołgów 36 Dywizji Kawalerii. 8. Pułk Czołgów po kilkudziesięciominutowej walce z kompanią «Olkieniki» kpt. Antoniego Kwiatkowskiego z Batalionu KOP «Orany» zajął południowo-wschodni skraj Wilna, pozostając tam do rana 19



Wejście wojsk sowieckich do Wilna. Wrzesień 1939 r. Fot. ze zbiorów International News Photos New York

września.

Natomiast 7. Pułk Czołgów został zatrzymany na zachodnim skraju Wilna. W rezultacie płk J. Okulicz-Kozaryn podjął decyzję, która negowała całkowicie wcześniej wydane polecenia, a mianowicie rozkazał wycofanie się wszystkich sił obrony w kierunku granicy litewskiej. Odwrót miał osłaniać oddziały Korpusu Ochrony Pogranicza jako najlepiej wyszkolone i zdyscyplinowane. Część żołnierzy i policjantów odeszła natomiast do Grodna, gdzie wzięła potem udział w jego obronie. Jednocześnie w stronę sowieckich wojsk został posłany ppłk T. Podwysocki, aby zakomunikować im o nie bronieniu miasta. Został jednak ostrzelany przez czołgistów i musiał zawrócić. Podpułkownik T. Podwysocki po powrocie nie zastał już płk. J. Okulicza-Kozaryna i w powyższej sytuacji postanowił bronić miasta. Jednakże wycofała się z niego już większość oddziałów, pozostały tylko nieliczne wspomagane przez ochotników, głównie harcerzy i młodzieży.

Tymczasem sowieckie oddziały pancerne, które podeszły do miasta, miały za zadanie dotrzeć do mostu Zielonego i zablokować Wilno od strony zachodniej. Jeden z pododdziałów 8. Pułku Czołgów dostał się pod ogień dwóch polskich dział 75 mm, które strzelały pociskami przeciwpiechotnymi, tracąc samochód pancerny. Polacy ponieśli spore straty, ale powstrzymali nieprzyjacielskie natarcie. Z kolei na Zarzeczu jeden sowiecki czołg został uszkodzony granatami. W nocy z 18 na 19 września doszło do nierównej potyczki, m.in. na Zielonym Moście, gdzie grupa samoobrony i cofające się resztki Wojska Polskiego próbowały powstrzymać pancerne oddziały Armii Czerwonej. Jeszcze parę dni potem można było widzieć w połowie Wilii czołg sowiecki, którego załoga próbowała sforsować rzekę omijając most.

W rezultacie główne siły 8. Pułku Czołgów zatrzymały się na południowo-wschodnim skraju Wilna do rana 19 września, a jedynie drobne pododdziały (po 2-3 wozy bojowe) prowadziły rozpoznanie w kierunku Wilii. W tym samym czasie ogień do nieprzyjacielskich czołgów prowadziła także nieokreślona liczba dział 75 mm z OZ artylerii w Wilnie, usytuowanych na wzgórzu nad Wilenką przy szosie oszmiańskiej. Prawdopodobnie zniszczyły one jeden sowiecki czołg, a po wyczerpaniu całej amunicji polscy artylerzyści uszkodzili działa i się wycofali. Z kolei dwa kolejne działa 75 mm strzelały z pozycji na Wzgórzu Ponarskim do sowieckich wojsk (1. Batalion z 6. Brygady Pancernej) usiłujących zdobyć dworzec kolejowy i magazyny wojskowe na Burbiszkach. Bronił się tam 33. Batalion Wartowniczy, ale wobec przewagi wroga musiał się wycofać w nocy z 18 na 19 września.

W godzinach popołudniowych 18 września w rejon dworca kolejowego została dodatkowo przysłana niepełna kompania żołnierzy i ochotników z PW, uzbrojona w kilka ckm-ów i karabinów ppanc. Część ochotników zatrudniono przy dokończeniu budowy improwizowanego pociągu pancernego. Wieczorem pojechał on torem kolejowym na Lidę, docierając do Burbiszek, gdzie wspomógł obronę magazynów wojskowych, ale został uszkodzony. W tym czasie kilka czołgów sowieckich z 2. Batalionu 6. Brygady Pancernej dotarło na tyły magazynów, dostając się jednak pod ogień polskiej kompanii, która zniszczyła jeden czołg i jeden uszkodziła, ale sama była zmuszona wycofać się do centrum miasta. Jednocześnie sowiecki batalion rozpoznawczy z 6. Brygady Pancernej po krótkiej walce opanował lotnisko i składy paliwa.

Wieczorem 18 września pancerny pododdział z tej brygady zaatakował także Wilno z kierunku Nowej Wilejki, nacierając wzdłuż Wilii na Górę Zamkową i most Zielony. Napotkał jednak polski ogień prowadzony przez działko ppanc. 37 mm z drugiego brzegu rzeki przy koszarach kawalerii i po stracie kilku uszkodzonych wozów bojowych, które zatarasowały drogę pozostałym, musiał zatrzymać się.

Inny z batalionów sowieckiej 6. Brygady Pancernej zaatakował polskie pozycje przy cmentarzu na Rossie zajmowane przez Batalion KOP «Troki» mjr. Krasowskiego, który po stracie kilkunastu zabi-



GROBY POLSKICH ŻOŁNIERZY NA WILEŃSKIEJ ROSSIE

tych i rannych rozpoczął odwrót. Rosjanie natomiast skierowali się w stronę centrum miasta, łamiąc słaby opór niewielkiego polskiego pododdziału z pozostałości marszowej 5. Pułku Piechoty Legionów. Następnie na ich drodze znalazła się bateria artylerii przeciwlotniczej ppor. Witolda Brancewicza. Polacy uporczywie się bronili do późnego wieczora, tracąc obsługę jednego działa, a potem wycofali się w kierunku na Zawiasy ku granicy litewskiej. Inna grupa czołgów ominęła natomiast polską baterię i poszła ul. Zawalną w stronę śródmieścia, natrafiając po drodze i rozpraszając nieokreśloną grupę żołnierzy i młodzieży uzbrojonych w butelki z mieszanką zapalającą.

Tymczasem dowództwo Frontu Białoruskiego naciskało, aby jak najszybciej zdobyć Wilno. W rezultacie zostały sformowane dodatkowe oddziały szybkie, które weszły do miasta nad ranem 19 września. Były to: ok. 700-osobowa grupa piechoty na ciężarówkach mjr. Szachiriewa oraz dwa zmotoryzowane oddziały wydzielone z 42. Pułku Kawalerii pod dowództwem st. lejt. Kisielowa i st. lejt. Radczenki, na czele których stanął kpt. Miller (Migler), szef Oddziału II sztabu 36 Dywizji Kawalerii. W tym czasie czołgi sowieckie w Wilnie ruszyły w stronę Mostu Zielonego, gdzie polski ogień placówki OPL i małej grupy obrońców uszkodził 3 wozy bojowe, z których jeden zablokował jezdnię na moście. Jednocześnie o świcie dodatkowe siły sowieckie ruszyły z przedmieść miasta w kierunku centrum. Na most Zielony uderzyła grupa płk. Łomaki, ale została odparta, więc skierowała na most na Zwierzyńcu. Następnie ruszyły bataliony 6. Brygady Pancernej, kierując się na oba mosty na Wilii, które zostały wkrótce zdobyte. W rejonie mostu Zielonego polscy obrońcy zniszczyli samochód pancerny BA-10, a idący z pomocą pluton czołgów stracił jeszcze jeden czołg.

W godzinach rannych pod Wilno podeszła również 7 Dywizja Kawalerii kombriga Fiodora Kamkowa, która po zakończeniu walk sprawowała nadzór nad polskimi jeńcami do czasu przybycia jednostek NKWD. Ogółem strona sowiecka straciła w walkach o Wilno – według własnych źródeł – 13 zabitych i 24 rannych żołnierzy i oficerów, zniszczonych 5 czołgów BT-7 i jeden samochód pancerny, a 3 samochody pancerne uszkodzone. Najprawdopodobniej faktyczne straty Rosjan były większe».

C.D.N.



Powstaniec styczniowy Stefan Bobrowski



Autor artykułu przy grobie Bobrowskiego

Stefan Bobrowski – zapomniany bohater?



Maurycy FRĄCKOWIAK

Niedawno wybrałem się w podróż do Wielkopolski. Moim celem była wioska w pobliżu Rawicza o nazwie Żołędnica. Wiedziałem, że w tej wiosce urodziła się matka mojego ojca i chciałem sprawdzić, czy zachowały się jakoweś ślady po jego rodzinie.

W podróż zabrałem kuzyna, który w 1964 r. był w tej wsi i gościł w domu Franciszki Frąckowiak – rodzonej siostry matki mojego ojca Jadwigi. Po dotarciu na miejsce okazało się, że Żołędnica to rozwlekła ulicówka, w której znajduje się kilka bloków mieszkalnych rodem z czasów słusznie minionych oraz około 30 pojedynczych domostw. Przejechaliśmy wzdłuż wioski i kuzyn nie rozpoznał chałupy, w której urodziła się i mieszkała nasza wspólna babka Jadwiga Frąckowiak. Zatrzymałem się na końcu wsi przy zadbanym i okazałym gospodarstwie, aby zasięgnąć języka. To był strzał w dziesiątkę. Sympatyczny właściciel, rocznik 1954, poinformował nas, że Franciszka Frąckowiak przez kilka lat była jego piastunką. Gdy dowiedział się, że szukamy domu oraz grobów członków naszej rodziny oznajmił, że dom stoi jak stał przed laty oraz zaoferował, że zawiezie nas na grób Franciszki, który znajduje się na przykościelnym cmentarzu, w sąsiedniej miejscowości o nazwie Łaszczyn. Przybyliśmy na cmentarz i dotarliśmy do wskazanego grobu. Okazało się, że spoczywa w nim nie tylko śp. Franciszka, ale również jej jedyna córka i zięć oraz nasza prababka Nepomucena Frąckowiak z domu Jarosz, która zmarła w 1941 r. w wieku 72 lat. Wczesnym rankiem następnego dnia przybyliśmy ponownie na cmentarz w Łaszynie, aby sprawdzić, czy nie spoczywają tu doczesne szczątki innych naszych krewnych.

Aby wejść na cmentarz, należy przejść obok kościoła pod wezwaniem św. Marcina. Obecna świątynia pochodzi z 1889 r. Nie-

gdyś stała w tym miejscu świątynia drewniana, a parafia istniała tu już w pierwszej połowie XIII wieku. Na zewnątrz, z prawej strony od wejścia do świątyni, stoi wielka kamienna chrzcielnica z wyrytym napisem A.D. 1478.

Podczas wędrówki po cmentarzu ujrzałem stojącą odrębnie mogiłę, otoczoną metalowym ogrodzeniem. Zaciekawiony podszedłem do niej i stanąłem jak wryty. Na płycie grobowej widniał bowiem napis:

«Tu spoczywa Stefan Bobrowski członek Rządu Narodowego Naczelnik miasta Warszawy 1838-1863 Rodzina i Koledzy Uniwersytetu Kijowskiego wielkiemu patryocie i najlepszemu przyjacielowi kamień ten położyli w 1894 r.»

Jakim sposobem członek Rządu Narodowego znalazł się w zapadłej wiosce i dlaczego spoczywa na jej cmentarzu?

Stefan Bobrowski urodził się w Terechowie na Ukrainie. Ojciec jego wywodził się ze średnio zamożnej szlachty. Stefan w dn. 1 stycznia 1863 r. przybył do Warszawy, gdzie został członkiem Komitetu Centralnego Narodowego, a wkrótce przewodniczącym Komisji Wykonawczej Rządu Narodowego i naczelnikiem Warszawy. Należał do stronnictwa czerwonych, które parło do wybuchu powstania.

W dn. 3 marca 1863 r. wyjechał do Krakowa Adam Jan Pius hrabia Goetzendorf-Grabowski, jako agent lidera stronnictwa białych, bankiera Leopolda Kronenberga. Stronnictwo białych dążyło do przejęcia władzy nad powstaniem. Przybyły do Krakowa Grabowski przedstawił się jako wysłannik Tymczasowego Rządu Narodowego, którym nie był. Niezwłocznie wziął udział w spisku, w wyniku którego Marian Langiewicz został dyktatorem powstania. Na domiar złego, powołując się na pokrewieństwo ze Stefanem Bobrowskim, pobrał i przywłaszczył sobie pieniądze przeznaczone na zakup



Julo

Kościół parafialny w Łaszynie

broni dla powstańców. Aby wyjaśnić sprawę dyktatury Langiewicza, Stefan Bobrowski w dn. 20 marca 1863 r. przybył do Krakowa i spotkał się z Grabowskim, któremu (jak podają niektóre źródła) odmówił podania ręki. Już wcześniej w liście do Langiewicza nazwał Grabowskiego pospolitym awanturnikiem. List ten trafił do środowiska opozycji w Krakowie i stał się znany również Grabowskiemu. W efekcie urażony Grabowski wyzwał Bobrowskiego na pojedynek. Sąd honorowy zadecydował, że pojedynek powinien się odbyć!

12 kwietnia 1863 r. obaj przeciwnicy przybyli na miejsce zdarzenia. Była nim leśna polana, oddalona niespełna kilometr od kościoła w Łaszczynie. Obaj stanęli naprzeciwko siebie z pistoletami w dłoni. Na komendę padły strzały. Stefan Bobrowski trafiony w serce zginął na miejscu. Przeniesiono go i pochowano na przykościelnym cmentarzu.

Dlaczego ten młody dwudziestotrzyletni patriota nie poległ w walce z wrogiem, lecz zginął w pojedynku z ręki rodaka? Czy stając do pojedynku, miał szanse ocaleć? Na pierwsze pytanie odpowiedź jest oczywista. W owych czasach człowiek honoru musiał stawić czoła przeciwnikowi zarówno jako wyzywający, jak i wyzwany. Stefan Bobrowski stanął do walki, w której nie miał żadnych szans. Był bowiem człowiekiem o bardzo słabym wzroku. Nie rozpoznawał znajomych na ulicy, zaś czytał przybliżając strony blisko oczu. Jego przeciwnik był zaś oficerem pruskiej Landwehry i cieszył się doskonałym wzrokiem. Po zastrzeleniu Bobrowskiego uciekł niezwłocznie do Wiednia, w obawie przed karą władz powstania styczniowego.

Stałem dłuższą chwilę przy mogile młodo zmarłego patrioty i zastanawiałem, jaka nauka płynie z jego przedwczesnej śmierci. O wynikach rozważań postanowiłem nie pisać ■

Miejska historia z duchem w tle

Adam Łojkowicz

W lutym 1932 r. «Gazeta Grodzieńska» podała, że w domu nr 4 przy ulicy Józefa Poniatowskiego w Grodnie zamieszkał jakiś tajemniczy duch.

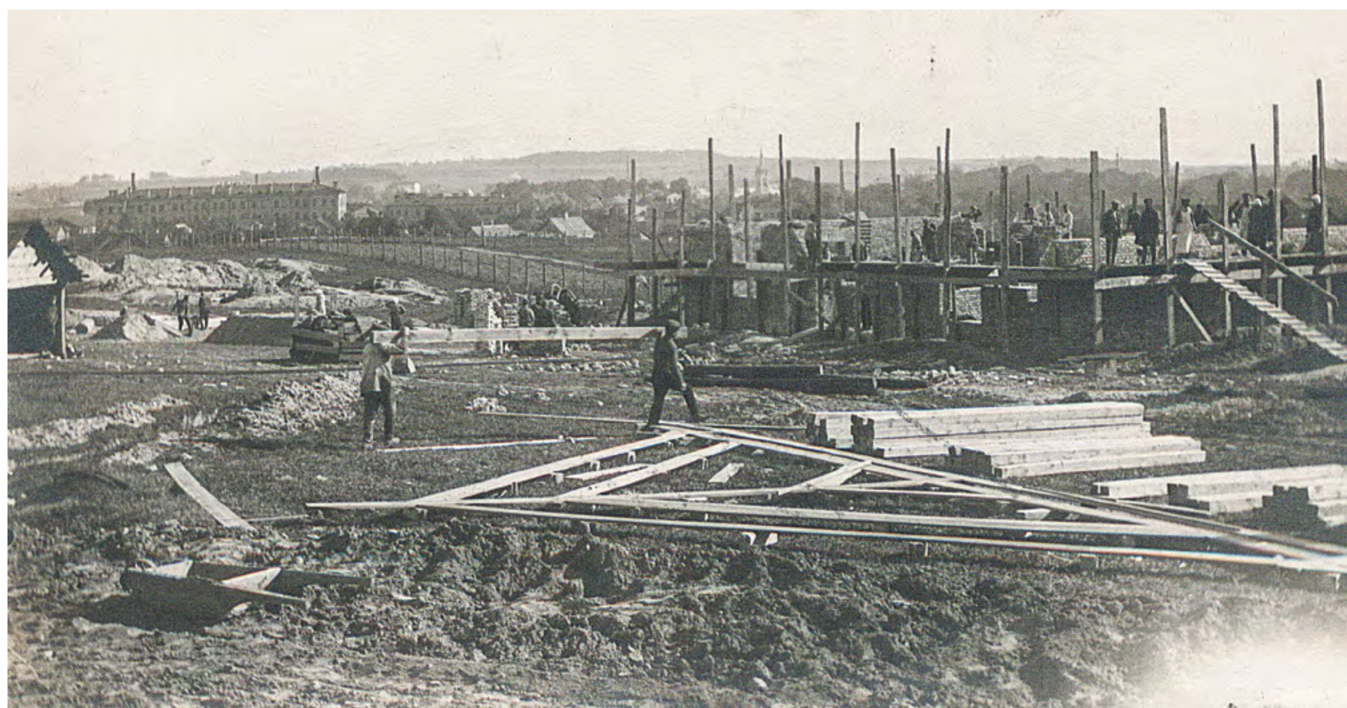
Ów duch, jak pisano, przenosił rzeczy po domu, wylewał gorącą wodę z czajnika oraz wydawał różne dziwne dźwięki… Przybysz z zaświatów najbardziej polubił syna właścicieli – Witolda Geruttę. Chłopak uczył się w szkole i prawie zaprzyjaźnił się z nim. Przynajmniej, gdy Witka Gerutty nie było w domu, duch się nie pojawiał. Być może duch wkrótce zniknął i zapomniano o nim. A co się stało z chłopcem? Został światowej klasy sportowcem.

Dom przy ulicy Józefa Poniatowskiego (obecnie Ostrowskiego) się zachował. Powstał w 1924 roku w ciekawych okolicznościach. W 1923 r. oficerowie garnizonu grodzieńskiego utworzyli prywatną spółdzielnię budowlaną. Spółdzielnia nabyła działkę ziemi w obrębie współczesnych ulic Gorkiego, Słowackiego i Ostrowskiego, zakładając tam Kolonię Oficerską. Wojsko z impetem zajęło się budową, ale spółdzielnia szybko zbankrutowała, zdołano wybudować tylko dwa albo trzy domy. Jeden z nich mieści się dzisiaj pod adresem ul. Gorkiego 47a, drugi znajduje się przy ulicy Ostrowskiego 4a. Te domy przekazano dla Funduszu Kwaterunku Wojskowego. Na innych miejscach wykupionej działki zdążono wznieść jedynie fundamenty, które razem z gruntami odkupił Władysław książę Drucki-Lubecki, który już w latach 30. sprzedał te działki mieszkańcom Grodna, a ci z kolei zbudowali tam własne domy.



Adam Łojkowicz

Współczesny wygląd domu, w którym mieszkał Witold Gerutto



Budowa domu, w którym później mieszkał Witek. Fot. ze zbiorów Cyfrowej Biblioteki Narodowej *polona.pl*

Już po bankructwie spółdzielni oficerskiej w domu przy ulicy Józefa Poniatowskiego 4 (teraz Ostrowskiego 4a) zamieszkali pracownicy Poczty Polskiej. Wśród nich był pochodzący z Grodna pracownik pocztowy, który wyjechał do Mandżurii jeszcze przed I wojną światową. Wrócił do Grodna z synkiem Witoldem, urodzonym w 1912 roku w Harbinie.

Witold wyrósł na zdolnego sportowca. Pod koniec nauki w szkole, gdy miały miejsce wyżej wspomniane spotkania z duchem, miał 195 cm wzrostu i już odnosił spore sukcesy w sporcie. Był koszykarzem, siatkarzem, biegaczem i atletą. Trenował młody Gerutto na prawie pustej wówczas ulicy Poniatowskiego. Rzucał tu włócznią i dyskiem, asystowali mu miejscowi chłopcy.

W 1938 r. Gerutto został najlepszym sportowcem w Polsce, zdobywając srebro w dziesięcioboju na mistrzostwach lekkoatletycznych we Francji. Mogło by się wydawać, że czeka nań wspaniała kariera sportowa, lecz II wojna światową przekreśliła możliwości uprawiania sportu... Po wojnie Witoldowi Gerutcie udało się wziąć udział w Igrzyskach Olimpijskich w Paryżu w 1948 r. Miał już 36 lat, a to dla sportowca solidny wiek. W powojennej Polsce Gerutto bardzo aktywnie uczestniczył w odbudowie infrastruktury sportowej kraju. Wydaje się, że dobrze byłoby gdzieś przy ulicy Ostrowskiego upamiętnić sportowca. Być może nawet postawić pomnik Witolda Gerutty.

Ciekawe, że w tym samym 1923 roku oficerowie Wojska Polskiego zaczęli budownictwo kilka kolejnych domów przy ulicy Bonifraterskiej, dzisiejszej ul. Swierdłowa. Był to od dawna teren wojskowy, gdzie jeszcze w 1913 roku planowano zbudować cerkiew dla garnizonu Twierdzy Grodzieńskiej, jednak rozpoczęła się I wojna światowa i na tym terenie prawie nic nie zbu-



Podczas budowy jednego z domów na Kolonii Oficerskiej. Rok 1924



Adam Łojkowicz

Współczesny widok tego samego domu



Kolonia Oficerska przy ul. Bonifraterskiej w trakcie budowy. 1924 r.

dowano. Powstały tu domy na jedną lub kilka rodzin. Zaprojektowano je w «stylu dworkowym», z kolumnami i otwartymi werandami, kryte dachówką. Z domków, położonych na wysokim prawym brzegu Niemna otwierał się wspaniały widok na Forsztat Zaniemeński.

Początek tej budowy dostosowano do wizyty w Grodnie w dn. 13 października 1923 roku prezydenta Polski Stanisława Wojciechowskiego. Po kilkugodzinnym zwiedzaniu miasta prezydent z licznym gronem dostojników przyjechał samochodem nad Niemen. Tu na niego już czekali oficerowie z Dowództwa Okręgu Korpusu III i przedstawiciele różnych jednostek wojskowych. Przed zebranymi wystąpił podpułkownik Kordian Zamorski, szef sztabu Dowództwa Okręgu Korpusu III w Grodnie. Zamorski wystąpił z patetycznym przemówieniem podkreślając, że Wojsko Polskie przyszło na te ziemie nie jako obce i każdy oficer marzy o tym, by mieć własny dach nad głową. Podpułkownik poprosił pana prezydenta wmurować w ścianę jednego z domów specjalną tubę z aktem. W dokumencie napisano, że oficerowie, zakładając Kolonie Oficerską, nie tylko chcą otrzymać «zdrowe i czyste» własne mieszkania, ale też marzą swoje życie związać z Grodzieńszczyzną. Pod aktem swoje podpisy oprócz prezydenta złożyli, grodzieńscy urzędnicy i oficerowie-założyciele kolonii.

Prawie wszystkie domy przy dawnej ulicy Bonifraterskiej przetrwały do dziś. Jest to spokojna dzielnica prawie w samym centrum historycznym Grodna. Rzadko przychodzą tu turyści, a jednak dobrze by było przeprowadzić naukową konserwację tych ślicznych domów i otworzyć w jakimś z nich kawiarnię z malowniczym widokiem na Niemen ■



Irena Waluś

Teatrzyk jest dobrą formą poznania piękna języka ojczystego, zarówno dla uczestników, jak i dla widzów

Analfabetyzm trwa



Piotr Jaroszyński

Człowiek nie musi umieć czytać, aby być człowiekiem. Przez tysiące lat ludzie żyli, nie znając pisma, a bez pisma nie ma przecież czytania. Pismo pojawiło się dopiero około trzy i pół tysiąca lat przed Chrystusem, czyli stosunkowo niedawno.

Początkowo znajomość pisma była zarezerwowana dla wąskiej kasty, która zdawała sobie sprawę, że dzięki temu ma przewagę nad analfabetami, ponieważ zdolność odczytywania informacji otwiera drogę do nieograniczonej wiedzy.

Wiedza analfabety jest zazwyczaj bardzo wąska. Kto jednak nauczył się czytać, ten ceni sobie ten skarb tak bardzo, że nie potrafi wręcz żyć bez czytania. Dlatego ludzie, którzy umieją dobrze czytać, czytają dużo.

Bo, jak z każdą umiejętnością, można coś robić lepiej lub gorzej. Można lepiej lub gorzej grać na fortepianie, można lepiej lub gorzej pływać, można lepiej lub go-

rzej czytać. Kto słabiej gra, ten nie podejmie się wykonania preludiów Chopina, kto ledwie co pływa, nie rzuci się w wir rzeki. A kto słabo czyta? Ten, oczywiście, traktować będzie lekturę jako przykry przymus. A ponieważ przykrości raczej unikamy, więc będzie po prostu unikał czytania. Chyba że tekst będzie wybity wielką czcionką i co chwila pojawiać się będą kolorowe obrazki. Generalnie, człowiek, który umie dobrze czytać, czyta dużo, bo czytanie pobudza i stymuluje myśl, wyobraźnię, uczucia, otwierając przed czytającym cuda znane i nieznane.

Czytanie ożywia, energetyzuje, otwiera drogę do kontaktu z ideami ludzi, których już między nami nie ma albo są gdzieś bardzo daleko, a których nigdy osobiście nie poznamy. Zalety lektury są wprost niezmierzone. Więc nic dziwnego, że społeczeństwo reprezentujące odpowiednio wysoki poziom kultury, z największym szacunkiem odnosić się będzie do książki, do biblioteki i do tego, by każde nowe pokolenie było pokoleniem ludzi czytających sprawnie i z przyjemnością.

Nauczenie dzieci pisania i czytania to jest podstawowy obowiązek rodziców i szkoły. To istne oczko w głowie dorosłych, by dzieci pisały ładnie i składnie, by potrafiły czytać zarówno cicho, jak i na głos. Czytając cicho, kładziemy nacisk na rozumienie tekstu (to bardzo ważne, aby dzieci rozumiały to, co czytają!), a czytając na głos, dbamy o to, by rozumieli nas słuchający. Ta umiejętność musi być doprowadzona do wysokiego poziomu, wręcz do perfekcji. Nie można się zadowolić czytaniem byle jakim, by przejść na kolejny stopień edukacji, bo wówczas utrwala się intelektualny niedowład, który nosi miano wtórnego analfabetyzmu. Wtórny analfabeta to ten, kto poznał litery, poznał zasady czytania, zaczął nawet czytać, ale nie przekroczył



Irena Waluś

Męstwo, honor, waleczność były cechami przedstawicieli szlachty i arystokracji. Tu: rekonstruktorzy historyczni

progu czytania poprawnego i ładnego. Gdy ktoś czyta byle jak, to ani sam tego nie chce robić, ani inni nie chcą tego słuchać. I wtedy właśnie ma miejsce zjawisko wtórnego analfabetyzmu, choć umiem trochę czytać, to czytania unikam jak ognia.

Jak ta sytuacja wygląda w Polsce? Statystyka pokazuje, że większości rodziców nie interesuje to, czy ich własne dzieci potrafią dobrze czytać. Rodzice wychodzą z założenia, że czytania uczy szkoła. Ale szkopuł w tym, że szkoła nie uczy czytania i to już fakt. Dzieci mogą mieć trudności z pisaniem i czytaniem przez całe życie. A takim jest właśnie wtórny analfabeta.

Czy można to udowodnić? Tak. Wystarczy popatrzeć na statystyki, które od kilku lat się nie zmieniają. Statystyki tragiczne. Okazuje się bowiem, że w świetle badań prowadzonych przez Bibliotekę Narodową w roku 2008 ani jednej książki w ciągu roku nie przeczytało ponad 60 procent Polaków powyżej 14 roku życia. Ani jednej książki, gdzie pod pojęciem książka kryje się nie tylko powieść czy rozprawa naukowa, ale również album i poradnik. To oznacza, że ponad 60 procent Polaków to byli wtórni analfabeci. Zapoznając się z taką statystyką, trzeba bić na alarm, a przede wszystkim zmienić program edukacji tak, by uczniowie mogli w szkole rzeczywiście nauczyć się pisać i czytać.

Otwieramy statystyki za rok 2012 i okazuje się, że w dalszym ciągu ponad 60 procent Polaków to są wtórni analfabeci. Ale nie tylko absolwenci szkół średnich, bo również szkół wyższych, posiadający tytuł magistra. Tylko 40 procent ankietowanych magistrów przyznało się do lektury od jednej do sześciu książek rocznie, czyli 60 procent nie przeczytało ani jednej książki. Czy można sobie wyobrazić aż taką zapaść kulturową?

Męstwo i odpowiedzialność

W obliczu zagrożeń, jakie niesie ze sobą ideologia gender, musimy bacznie zwracać uwagę na wychowanie dzieci: chłopców do męskości, a dziewczynek do kobiecości. Natura jest tylko pewnym zadatkiem, który sam z siebie prawidłowo się nie rozwinie, a nawet może ulec deformacji, jeśli wychowanie będzie szło w niewłaściwym kierunku.

Chłopiec pozostawiony sam sobie nie wyrośnie na mężczyznę. Trzeba jego naturą niejako wstrząsnąć, aby nastąpił przełom, który pomoże w osiągnięciu nowego etapu. Przełom o charakterze fizycznym, psychicznym, moralnym i intelektualnym. To wszystko nie dzieje się samoczynnie.

Co można zaobserwować, gdy patrzymy dziś na młodzież, na młodzieńców czy na młodych mężczyzn? Oczywiście, nie można uogólniać, ale w oczy rzuca się brak dwóch cech. Pierwsza to brak męstwa, a druga to brak poczucia odpowiedzialności.

Można odnieść wrażenie, że młodzi ludzie nie mężnieją. Wpływa na to tryb życia, czyli godziny spędzane przed komputerem. Właśnie te godziny, które powinny być spędzane zupełnie inaczej: na powietrzu, w przyrodzie, gdy organizm podejmuje wysiłek fizyczny, a wszystkiemu towarzyszy relaks psychiczny. Jedną z takich form spędzania wolnego czasu, posiadającą wyjątkowe walory wychowawcze, była od wieków jazda konna. Polacy byli tu mistrzami.

Aleksander Jełowicki, nakładca pierwszego wydania «Pana Tadeusza», a późniejszy Zmartwychwstaniec, wspominając swoją młodzieńczą podróż wraz z ojcem na Kaukaz, wiele miejsca poświęca właśnie jeździectwu, kiedy to musiał bronić honoru Polaków w obecności Czerkiesów: «Czerkiesi zaraz pokazują, jak używają swej broni, i pytają, jak my jej używamy; musiałem więc wszędzie popisywać się przed Czerkiesami z jazdy konnej, z robienia bronią i ze strzelania; szczególnie podobały się im dwururki bez skałek i strzelanie w lot kulami [...]. Tumaniłem ich jak mogłem to rozmaitym skakaniem na konia i z konia, to wywijaniem szablą młynków, żeby się im aż w oczach ćmiło, a jak chwalili mówiąc dzygit, to ja mówiłem, że ja najgorszy ze wszystkich Polaków i rębacz, i strzelec, i jeździec, więc jeszcze bardziej dziwowali się...» (Moje wspomnienia, 1970, s. 84).


IRENA WALUŚ

ZAMIŁOWANIE DO HISTORII OJCZYZNY WYNIKA M.IN. Z CZYTANIA KSIĄŻEK HISTORYCZNYCH

To tylko taki obrazek, jeden z wielu, jeden z tysiąca, ale pozwala nam uświadomić sobie, jaką drogą biegło dawne wychowanie do męskości. Bo jazda konna wymagała nie tylko wyjątkowej sprawności i zręczności, lecz także pokonania strachu, ponieważ z konia można było spaść i nieźle się potłuc. I to się zdarzało. Jeszcze ważniejszy obok hartu fizycznego był hart ducha, jaki towarzyszył odwadze w opanowaniu lęku i słabości ciała. Chłopcy wyrastali wówczas na mężczyzn, nie bali się wyzwań, trudów, ryzyka, a tężyzna fizyczna nie stała na przeszkodzie do rozwoju moralnego i intelektualnego, wręcz przeciwnie. Znakomitymi jeźdźcami byli Mickiewicz, Słowacki i właśnie Jełowicki.

Druga cecha męska, jaka dziś jest w zaniku, to odpowiedzialność. Chłopcy bywają obecnie tak bardzo rozpieszczani, że patrzą na świat wyłącznie przez pryzmat własnych zachcianek, własnych przyjemności, własnych korzyści. Uważają, że dobro drugiego człowieka jest dobrem tylko wtedy, gdy jest najpierw dobrem dla mnie. Na skutek takiej postawy, skrzętnie zaspokajanej przez rodziców i najbliższych, z małego egoisty wyrasta wielki egocentryk: ja, dla mnie, do mnie, ze mnie, we mnie. Ciągle to ja albo mnie. Jeśli zaś nie jest mną albo dla mnie, to należy się tego pozbyć lub od tego stronić. Tak też bywają dziś traktowane przez młodych a niedojrzałych małżeństwo i rodzina. Dlatego tak łatwo się rozwieść lub w ogóle nie zakładać rodziny, bo po co, jeśli wówczas trzeba się z kimś dzielić lub co gorsza za kogoś odpowiadać? To nie dla mnie.

Winę za pokolenie zdziecinniałych mężczyzn ponoszą w pierwszym rzędzie rodzice, choć sprzyja temu ogólna atmosfera promująca egoizm bez granic: w szkole, w mediach, w polityce. Mając taką świadomość, rodzice muszą zrewidować swój system wychowawczy, bo źle wychowani chłopcy nie będą dla nich pociechą na starość, ani podporą dla swoich własnych dzieci.

Recepta na młodość

Odwiecznym pragnieniem ludzkości jest nie tylko znalezienie eliksiru życia, dzięki czemu mogliby-

śmy żyć coraz dłużej, ale również eliksiru młodości. Bo przecież ta przykra starość odbiera smak nawet długiemu życiu. Jak zdobyć eliksir młodości? Może nowy krem do usuwania zmarszczek albo jakaś ziołowa mieszanka na siwiznę? I oczywiście więcej gimnastyki, a mniej godzin przed telewizorem, w samochodzie czy na fotelu.

Są różne sposoby, ale to tylko namiastka, bo dotyka ciała, a nie ducha. Tymczasem zasadniczy problem człowieka związany jest z tym, do jakiego stopnia potrafi prowadzić życie duchowe. Nie chodzi tu tylko o życie religijne, ale o to wszystko, co wypełniają różnego rodzaju idee mieszczące się w zakresie całej kultury.

Ale takimi ideami nie jest łatwo żyć. Trzeba do tego przygotowywać się wcześnie, właściwie od najmłodszych lat, w domu, w szkole, w kościele, w teatrze, w sali koncertowej, w muzeum. We wszystkich placówkach, w których krzewiona jest kultura wartościowa, tam musimy otwierać nasze oczy i uszy, tam musimy budzić i wyostrzać nasz intelekt, umacniać wolę. Jednym słowem, od najmłodszych lat musimy przygotowywać się na starość, która będzie młoda, która będzie tryskała energią, jasnością, ciepłem i serdecznością. Na przekór prawu natury, które chce, aby starość była skurczona i zgryźliwa, chora i bezsilna, człowiek dokonuje wolty, bo budzi w sobie dodatkowe moce, które swoje soki czerpią właśnie z idei.

Popatrzmy na twarze powstańców warszawskich, przypomnijmy sobie twarze naszych Sybiraków, zwróćmy się ku obliczom żołnierzy niezłomnych – ileż tam młodości, ile radości, ile życia. Dlaczego? Bo nadal w nich żyje idea Polski. Tej Polski prawdziwej, niepodrabianej, Polski, która potrafi o sobie stanowić i zna swoje źródła, Polski której autentycznym aktem założycielskim jest chrzest narodu.



LUDZIE AKTYWNI SPOŁECZNIE DŁUGO POZOSTAJĄ MŁODZI

A w idei Polski są też inne idee, które w dziejach narodu dochodziły do głosu, wyznaczały kierunek, tworzyły wspólnotę. Każda z tych idei jest młoda i ma w sobie tę życiodajną siłę, która łączy pokolenia i nie zna granic czasu.

Ale tego trzeba się uczyć, to samo nie przyjdzie. Sama przyjdzie tylko starość, bo o młodość trzeba ciągle walczyć. Lecz kto powiedział, że taka walka nie ma sensu lub że jest przykra? Wręcz przeciwnie. Ta walka ma sens najgłębszy, a radość pokonywania własnych słabości jest większa niż przyjemność posiadania tego, co łatwe, a co szybko się nudzi i mija.

Zawsze robi wrażenie ktoś, kto mimo upływu lat potrafi być dziarski i pogodny. Zwłaszcza, gdy ćwiczona wcześniej pamięć opromienia chwile bieżące, pomagając zobaczyć je w kontekście odwiecznego piękna lub mądrości. Na tym właśnie polegają tak cudowne skojarzenia, które przywołują strofy dawno już umarłych mistrzów, takich jak Homer i Horacy, Wergiliusz i Owidiusz, Dante i Petrarka, Ariosto i Tasso, Kochanowski i Sarbiewski, Chaucer i Szekspir, Goethe i Schiller, Mickiewicz i Słowacki czy Krasiński i Norwid. Po tym można było poznać absolwenta przedwojennego gimnazjum, że potrafił recytować długie passusy i to w języku oryginału, przywołując coś, co nadal uderzało swoją świeżością, mocą i urodą. Rzeczy poważne, a czasem krotochwilne. Rzeczy poważne, które nie muszą być zbyt sentymentalne, rzeczy krotochwilne, które nie muszą być wulgarne. Bogactwo życia, bogactwo idei, ciągle młodych. Ale najpierw trzeba się tego wszystkiego nauczyć, by nieustannie wracać z Odyseuszem do Itaki, a z panem Tadeuszem do Soplicowa, po drodze przyglądając się światu, ludziom, przyrodzie i niebu, i wszystkiemu, co boskie.

Nie ma eliksiru młodości bez prawdziwej kultury i obecnych w niej idei. Człowiek nie został stworzony bez sensu, każda pora jest po coś, trzeba się tylko wsłuchać, by ponad latami i ponad wiekami odnaleźć perły dojrzałe i jasne, zawsze młode, coraz młodsze ■

Jubileuszowa edycja festiwalu w Mrągowie

IRENA WALUŚ

Festiwal Kultury Kresowej odbył się w dn. 8-10 sierpnia nad jeziorem Czos po raz 25. Z okazji jubileuszu festiwalu honorowy patronat nad nim objął prezydent RP Andrzej Duda. W roku 200-lecia urodzin wybitnego polskiego kompozytora Stanisława Moniuszki na festiwalu był także wyraźny akcent moniuszkowski.

Organizatorami festiwalu od samego początku są Miasto Mrągowo, Towarzystwo Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej w Mrągowie oraz Centrum Kultury i Turystyki. Organizatorzy postawili sobie ambitny cel – wsparcie i pomoc Polakom na Kresach w pielęgnowaniu i kontynuowaniu kultury polskiej, co z powodzeniem realizują przez 25 lat. I tu jak najbardziej słowa podziękowania należą się byłej burmistrz Otolii Siemieniec, która tak dużo serca oddała festiwalowi, od jego pierwszej aż do 24. edycji.

Uroczyste otwarcie festiwalu odbyło się tradycyjnie na placu Unii Europejskiej z udziałem nowego burmistrza miasta Stanisława Bułajewskiego. Przez trzy dni mrągowianie i turyści mogli zobaczyć występy zespołów i kapel z Białorusi, Litwy i Ukrainy na scenie miejskiego amfiteatru, nabyć unikatowe wyroby twórców ludowych na kiermaszu, uczestniczyć w spotkaniach poetyckich, przyjść na wernisaż poplenerowej wystawy malarskiej oraz na spotkanie z Grzegorzem Rąkowskim, autorem fascynującej serii wydawniczej «Rezydencje Kresowe». Główne wydarzenie Kresówki, jak nazywany jest Festiwal Kultury Kresowej, to koncert galowy w amfiteatrze nad jeziorem Czos nagrywany przez TVP2. Z okazji jubileuszu powstało specjalne wydanie albumowe poświęcone 25 edycjom festiwalu, a dziennikarze pod kierownictwem Donaty Kobylińskiej-Durki przygotowali specjalne wydanie gazetki festiwalowej «Kres(k)ówka».



WYSTĘP POLSKIEGO ZESPOŁU ARTYSTYCZNEGO PIEŚNI I TAŃCA WILIA PODCZAS WIECZORNICY POŚWIĘCONEJ MONIUSZCE

Jak zawsze były to trzy dni intensywnej pracy dla uczestników i organizatorów festiwalu, wiele niezapomnianych spotkań i wspaniała atmosfera, panująca w mieście, w którym sporo mieszkańców ma korzenie kresowe.

«Wiwat, Pan Moniuszko!»

Taki tytuł nosiła w tym roku tematyczna wieczornica. Przygotowało ją Centrum Kultury Polskiej im. Stanisława Moniuszki w Wilnie pod kierownictwem Apolonii Skakowskiej, która wystąpiła jako prowadząca. Przedstawiła życiorys wybitnego kompozytora, szczególne uwzględniając 18 lat życia spędzonych przez niego w Wilnie. Rozmowę o twórcy polskiej opery narodowej uświetniło wykonanie przez tancerzy Polskiego Zespołu Artystycznego Pieśni i Tańca Wilia mazura z opery «Straszny Dwór» oraz mazura i poloneza z opery «Halka». Duet Kaymo Projekt z Niemczyna wykonał w nowoczesnym stylu znane piosenki Moniuszki «Prząśniczka», «Kum i kuma» oraz «Pieśń poranną», chór zespołu Wilia wykonał zaś pieśni kompozytora w wydaniu klasycznym.

Centrum Kultury Polskiej im. Stanisława Moniuszki w Wilnie odznacza osoby zasłużone dla kultu-

ry polskiej statuetką swego patrona. Tym razem statuetkę otrzymali organizatorzy Kresówki, w tym Renata Dziemiańczuk, wiceprezes ZPB ds. Kultury.

Podczas Kresówki był jeszcze jeden bardzo oryginalny akcent moniuszkowski, tym razem z Białorusi. To wystawa wycinanki ludowej zat. «Znasz-li ten kraj» opartej na motywach twórczości Stanisława Moniuszki zaprezentowana w Centrum Kultury i Turystyki. Przygotowało ją dwóch wybitnych twórców ludowych: Maryna Marczuk z Brześcia i Aleksander Owczynnikow z Grodna, którzy są absolwentami słynnej uczelni w Witebsku, założonej przez samego Marca Chagalla. Ażurowe dzieła, misternie wykonane przez tych artystów, wywołują zachwyt. Nazwy wycinanek Aleksandra Owczynnikowa, który jest członkiem Stowarzyszenia Twórców Ludowych przy ZPB, mówią same za siebie: opera «Halka», Szumią jodły na gór szczycie, Prząśniczka i in.

Wieczór poezji

W ciągu 25 lat dzięki festiwalowi w Mrągowie odkryto sporo talentów poetyckich i dodano kresowym poetom pewności, że ich twórczość literacka ma sens. Dzięki Kresówce szukaliśmy nowych imion, a strofy poetyckie czasami z szuflady trafiały do festiwalowych tomików poezji. W tym roku ukazał się już czwarty z kolei tomik wierszy poetów z Białorusi, Litwy i Ukrainy. «Słowo pisane, szczególnie ważne, świadczące o znajomości i umiłowaniu języka ojczystego» – podkreślała podczas prezentacji tomiku poetka Hanna Szymborska, opiekunka kresowych poetów podczas festiwalu.

Spośród sześciu poetów, wiersze których zamieszczono w tegorocznym wydaniu, tylko dwóch poetów z Litwy, ma własne tomiki w jeżyku ojczystym. To Krystyna Užėnaitė, młoda poetka jest autorką tomiku



Poeta Sergiusz Dziemieńczuk

poezji «Na strunach duszy» oraz Wiacześław Zienkiewicz, autor zbiorku poetyckiego zat. «Wśród kwiatów zimnych gwiazd». Dla poetów niemających w swoim dorobku wydania książkowego były to chwile wzruszenia i radości.

– Utwory dość różnorodne w treści, wszystkie jednak cechuje niesamowita wrażliwość i artystyczna głębia. Przesiąknięte są liryczną nostalgią, patriotyzmem, tęsknotą, a także afirmacją życia – powiedziała o wierszach poetów Hanna Szymborska.

Dziennikarka «Kuriera Wileńskiego» Jadwiga Podmostko opowiedziała, że powołany zespół redakcyjny pracuje obecnie nad antologią poezji wileńskich poetów, która zostanie zaprezentowana na następnym festiwalu. Zaznaczyła też, że inspiracją do jej wydania posłużyła antologia lwowskich poetów przedstawiona na jednym z festiwali. Jadwiga Podmostko powiedziała także, że obecnie polscy poeci na Litwie starają się wyjść ze swoją twórczością poza swoje środowisko, np. w tym roku odbyło się spotkanie z poetami piszącymi po rosyjsku, poeci piszący po polsku także uczestniczą w litewskim festiwalu «Wiosna Poezji», który odbywa się od 55 lat. No i mają od 26 lat, swój polski, międzynarodowy festiwal poetycki «Maj nad Wilią».

Po raz pierwszy w Mrągowie był poeta Wiacześław Zienkiewicz, który, jak zauważył, lubi rymowaną poezję, chociaż sam pisze w sposób nowoczesny nierymowane wiersze. Odnalazł siebie w poezji śpiewanej, wykonuje piosenki m.in. do słów wileńskiego poety Sławomira Worotyńskiego. Powiedział, że z czasów szkolnych wie, że wykonanie wiersza powinno robić wrażenie, po czym wziął gitarę i zaśpiewał.

W tym roku z Białorusi było dwóch bardzo interesujących poetów, to Jan Roman z Grodna oraz Sergiusz Dziemieńczuk z Brześcia. Wiersze Jana Romana wymagają refleksji, zrozumienia metafor, dominuje w nich tematyka martyrologiczna, natomiast u Sergiusza – liryka refleksyjna.

Obecnie poezja nie odgrywa takiej roli jak w wieku XIX, a nawet w pierwszej połowie XX w. Współcześnie straciła swój szczególny charakter oddziaływania i przegrała z tzw. cywilizacją obrazkową. Natomiast dla nas, Polaków mieszkających poza granicami Macierzy, stanowi ważny element naszej obecności w swoich krajach ■



Piotr Dondajewski podczas pracy. Fot. wł. plastyka

Od ćwierćwiecza z festiwalem

Irena Waluś

Piotr Dondajewski jest grafikiem, malarzem, pedagogiem, działaczem społecznym. Ukończył Wyższą Szkołę Sztuk Plastycznych w Gdańsku na Wydziale Projektowania Plastycznego. Wiele wymaga od siebie jako artysty i uważa, że wszystko, co powstaje w przestrzeni publicznej: powinno być ładne i harmonijne. Jak mówi, maluje przez całe życie. Także ilustruje książki, projektuje znaki graficzne i przedmioty użytkowe.



Irena Waluś

Obraz malarza

Piotra Dondajewskiego poznałam kilka lat temu w Mrągowie podczas Festiwalu Kultury Kresowej, który trudno wyobrazić bez jego udziału i zaangażowania. Jest związany z festiwalem od pierwszej edycji, czyli od 25 lat. Piotr jest twórcą oprawy plastycznej oraz logo festiwalu, jest także autorem ilustracji do tomików wierszy poetów z Białorusi, Litwy i Ukrainy, przyjeżdzających na festiwal do Mrągowa. Pod jego kierownictwem i opieką odbywa się plener malarski, Piotr jest także komisarzem festiwalowej wystawy poplenerowej. Wernisaż wystawy, na której swoje obrazy prezentuje również mrągowski artysta, jest wśród najważniejszych wydarzeń festiwalu. W jubileuszowym dla festiwalu roku stworzył projekt graficzny albumu «XXV lat Festiwalu Kultury Kresowej w Mrągowie», który upiększają jego ilustracje.

Wydaje się, że stworzenie logo jest bardzo trudnym zadaniem, bo trzeba uchwycić to coś, co jest kwintesencją festiwalu, projektu czy pewnej organizacji. «Jak każde podobne zadanie wymaga dużo pracy przygotowawczej, trzeba sporo poczytać, przejrzeć materiały ikonograficzne i czymś się zainspirować, np. w otaczającej przestrzeni – mówi artysta. – W przypadku Festiwalu Kultury Kresowej miałem konkretne zadanie od organizatorów i udało się logo stworzyć». Stała się nim śpiewająca wierzba. Przy powsta-

niu ilustracji do tomików poezji inspirował się architekturą Lwowa, Wilna i Grodna, skąd pochodzą autorzy strof poetyckich.

Co roku podziwiamy festiwalowe plakaty stworzone przez Piotra Dondajewskiego. W tym roku na wystawie w Centrum Kultury i Turystyki zaprezentowano plakaty ze wszystkich edycji festiwalu. To pokaźna kolekcja, która powstała w ciągu 25 lat. Artysta jest za minimalizmem w sztuce, z którym ma do czynienia, jak mówi, właśnie przy projektowaniu plakatów, gdzie używa się skrótów graficznych i myślowych. Chociaż minimalizm, jak podkreśla plastyk, jest najtrudniejszy. Podziwia twórców słynnej szkoły projektowania Bauhausu, którzy przedstawili nowe spojrzenie na przestrzeń życiową, dążenie do jedności estetycznej i technicznej dzieła. To z Bauhausu wywodzi się hasło «mniej znaczy więcej», tak często powtarzane dzisiaj. «Tworzyli oni abstrakcyjne rzeczy, na wskroś nowoczesne: meble, wyposażenie. Inspiracji poszukiwali m.in. w przyrodzie. Stworzone przez nich rzeczy miały być ładne, podobać się, być wygodne i takie też były» – zaznacza Piotr.

To ważne, żeby w życiu codziennym, a także w naszym otoczeniu dążyć do estetyki i harmonii. W prywatnym budownictwie, szczególnie w latach 90., powstawały rożne dziwne, mało estetyczne budowle. «Trzeba pamiętać, jeżeli coś wystawiamy na zewnątrz, na ogląd publiczny, np. swój dom, to nie do końca jest nasze» – zdecydowanie oznajmia Dondajewski. Uważa, że szczególnie młodzież trzeba uczyć estetyki.

Jak wyeliminować brzydotę z naszego otoczenia? Te pytanie nurtuje nie tylko artystów. «W każdym zawodzie są rzemieślnicy, artyści i partacze – powiedział plastyk. – Wiadomo, kto jest kim». Co dotyczy partaczy, to rzecz jasna, ich nie powinno być… Lecz życie pokazuje, że oni byli, są i na pewno


IRENA WALUŚ

PIOTR DONDAJEWSKI

będą. Ale to od nas – odbiorców sztuki – zależy, czy będziemy się zgadzali na mało estetyczne «dzieła». Piotr z przekonaniem mówi, że artysta nie powinien marnować talentu, a wykonanie wartościowego dzieła «to kwestia wiedzy, umiejętności, pracy i uczciwości». Zapytany o credo artystyczne odpowiedział: «Takim cię stworzył, to należy dziękować i kształtować, nie zmarnować tego, co dostałeś do ręki».

Ciekawe, że mottem do swojej pracy i działalności artystycznej Piotr wybrał słowa jednego z najbardziej inspirujących projektantów wszechczasów Bruna Munariego, który powiedział: «Trzeba dziś już obalić mit boskiego artysty, tworzącego jedynie arcydzieła przeznaczone dla osób o wybitnej inteligencji. Należy powiedzieć, że póki sztuka nie podejmuje problemów życiowych, póty interesują się nią tylko nieliczni. Dziś, w chwili, gdy nasza kultura staje się coraz bardziej masowa, artysta musi zejść ze swego piedestału i zniżyć się do projektowania szyldu dla rzeźnika (jeśli potrafi)». Podobnie jak jego Mistrz uważa, że projektowanie może być piękne, funkcjonalne i dostępne dla każdego. Z tymże, jak podkreśla Piotr, nie zawsze odbiorca potrafi zdefiniować swoje oczekiwania. Wtedy to trudne zadanie dla projektanta.

W przestrzeni miejskiej lubimy podziwiać zadbane domy, piękne zabytki, pomniki, małe formy architektoniczne. Przyjeżdżając na festiwal, obserwujemy, jak się zmienia i pięknieje miasto, m.in. za sprawą rzeźb w różnych zakątkach Mrągowa, które powstały w ramach projektu «Mrągowo – wyrzeźbione miasto». Te małe formy architektoniczne łączące różne formy sztuki, powstały przeważnie z miejscowego granitu. Najwięcej, chyba, wyrzeźbiono ptaków. Warto wspomnieć, że graficzną promocję projektu w postaci plakatów i katalogów stworzył Piotr Dondajewski.

Artysta ubolewa nad tym, że w dzisiejszych czasach zatracamy nasze wartości. «Należy szanować swoje tradycje i historię» – oświadcza. Lubi spotkania z rodakami z Kresów i czeka na nie. Wierzy, że Festiwal Kultury Kresowej w Mrągowie będzie trwał jeszcze przez wiele lat. «Być może w innej formie, bardziej nastawiony na młodych ludzi, żeby oni się mogli zastanowić na tym, skąd jesteśmy, a nie pływali na mieliznach globalizmu» – zaznacza ■

Generał Stanisław Maczek i jego żołnierze

Żołnierz, który nie przegrał żadnej bitwy, czyli gen. Stanisław Maczek – to główny bohater przygotowanej w trzech językach multimedialnej wystawy plenerowej, organizowanej przez Muzeum Historii Polski we współpracy z Muzeum Generała Maczka w Bredzie.

Biuro prasowe MHP podaje, że każdy, kto między 3 a 28 września odwiedzi pawilon przy ul. Krakowskie Przedmieście 66 w Warszawie, będzie mógł bezpłatnie zobaczyć nieznane zdjęcia, obejrzeć fragmenty kronik wojennych, posłuchać nagrań ze wspomnieniami żołnierzy 1 Dywizji Pancernej i samego gen. Maczka. Można się z nich dowiedzieć nie tylko tego, jak przebiegały poszczególne bitwy w 1939 i 1944 roku, lecz także jak wyglądało życie codzienne na froncie i w koszarach: co żołnierze jedli, jak spędzali wolny czas, jak sobie radzili ze wszechobecną śmiercią i tęsknotą za pozostawioną w kraju rodziną. Wystawa została przygotowana w języku polskim, angielskim i holenderskim.

Narracja wystawy prowadzi zwiedzających od początku kariery wojskowej Stanisława Maczka, czyli od czasów przed I wojną światową i awansu na polu bitwy w 1919 r., przez kampanię wrześniową w 1939 roku, w której 10. Brygada Kawalerii pod dowództwem Stanisława Maczka osłaniała przed Niemcami Armię «Kraków», ewakuację przez Węgry i Francję na Wyspy Brytyjskie, aż po lądowanie aliantów w Normandii i serię zwycięskich bitew z 1944 r., podczas których 1 Dywizja Pancerna



Generał Stanisław Maczek

gen. Maczka uwolniła od okupacji niemieckiej kolejne miejscowości Francji, Belgii i Holandii. Na końcu poznajemy powojenne losy żołnierzy, z których część założyła rodziny na Zachodzie, część zaś, mimo niebezpieczeństw wynikających z podporządkowania Polski Związkowi Sowieckiemu, zdecydowała się wrócić do ojczyzny.

Wystawa wpisuje się w dwie ważne rocznice: wrześniową rocznicę wybuchu II wojny światowej oraz przypadającą 29 października 75. rocznicę wyzwolenia holenderskiej Bredy.

– Wrzesień 1939 roku to nie tyko klęski. To również dobrze poprowadzona kontrofensywa nad Bzurą, powstrzymanie kolumny pancernej pod Mokrą, a wreszcie zasługująca na szerszą wiedzę historia 10. Brygady Kawalerii pod dowództwem gen. Maczka. W 80. rocznicę wybuchu II wojny światowej nasze Muzeum chce przypomnieć postać dowódcy, który w całej swojej karierze nie przegrał ani jednej bitwy – powiedział Robert Kostro, dyrektor Muzeum Historii Polski.

– Oprócz heroizmu polskich żołnierzy będzie można zobaczyć nieoczywiste oblicze wojny. Fotografie i relacje pokazują żołnierską codzienność: odpoczynek po walce, troskę o sprzęt, od którego zależało życie, sposób spędzania wolnego czasu, rozrywki, a wreszcie miłości i romanse, których wiele zakończyło się małżeństwami – powiedział Wojciech Kalwat, kurator wystawy.

Mobilna wystawa jest częścią szerszego projektu poświęconego gen. Maczkowi. W ramach przedsięwzięcia Muzeum Historii Polski współpracuje z Muzeum Generała Maczka w Bredzie nad przygotowaniem stałej ekspozycji Memoriału gen. Maczka w Bredzie, wyprodukuje również film dokumentalny poświęcony losom generała i 1 Dywizji Pancernej. Reżyserem jest uznany twórca filmów o tematyce historycznej Rafał Geremek. Powstaje także film animowany «Marian na froncie», inspirowany rysunkami korespondenta wojennego przy 1 Dywizji Pancernej Mariana Walentynowicza, szerzej znanego jako twórca Koziołka Matołka.

Ekspozycji plenerowej będą towarzyszyć katalog oraz internetowa wystawa na międzynarodowej platformie Google Arts & Culture. Zaplanowana jest międzynarodowa konferencja naukowa.

Wystawa plenerowa «Generał Stanisław Maczek i jego żołnierze» potem zostanie przewieziona do Bredy, gdzie będzie ją można oglądać między 11 października a 3 listopada przy okazji obchodów 75. rocznicy wyzwolenia miasta.

Przygotowała Eliza ANDRUSZKIEWICZ

Koło

Skończył się dzień,
I noc maluje
Cienie lękliwie
Na ścianie świata
Ta noc też minie...
I tylko gwiazdy
Rozrzuca niebo
Rano po ściernisku.
***
Pamięta o tobie pradawny Lwów
Jaką ulicą idziesz teraz, Poeto?
Dokąd lecą skrzydełka twej duszy?
Dla swego miasta nigdy nie szukał słów.
w cichym zakątku,
gdzie chowa się para lwów,
słyszysz? śpiewają twe pieśni
już dawno dorosłe dzieci...
Jak tęskni za tobą wesoły Lwów –
Tak Kijów marzy o swoim Hemarze.
30.09.2001

***

Zachodzi słońce –
To przejście w ranek –
jak dobry gość...
Już świta dola
I bawi się z losem
Na tym pomoście,
Gdzie wszyscy my
Jesteśmy lalki, marionetki
Z krwi i kości.

Co by było...

co by było gdyby nic nie było?
nie było słońca, nocy,
zimy, kwiatu stokrotki,
czerwca, ziemniaków,
rycerza, ciszy, zająca...
co by było?.. A więc –
księżyc, dzień,
lato, siano pachnące,
grudzień, jabłka,
biedak, burza, ptak...
coś by było
w kolorach tęczy
biedronka wędruje w niebo
pajączek ażuruje
promienie słoneczne
coś jest.


Irena Waluś

***

Wilkiem by zawyć...
Tylko księżyc –
Jabłko niedojrzałe.
Skrzydła by opalić,
Jak motylek
Spłynąć woskowymi
Łzami świecy
Jezu drogi, przebacz mi
To głupstwo –
Przeznaczenie
Nie spełnia się
Przed czasem.
Życiem nie nacieszę
Poczekaj, świecie...
Przecież księżyc –
Jabłko niedojrzałe.

Historia historii

Płynie życie,
Jako piasek za wodą
Drobniutkie
Cząsteczki istnienia
Niszczą mądrość
Stwierdzeń naukowych
Misteria historii.

Helena NOWAK

Ur. 20 czerwca 1972 r. w Symypołkach (obwód kijowski). Wykłada na Uniwersytecie Technicznym w Kijowie. Jest prezesem Polskiego Stowarzyszenia Kulturalno-Oświatowego «Rodzina» w Browarach, uczy też dzieci języka polskiego.

Jest autorką dwóch tomików poetyckich w języku ukraińskim. Jej wiersze w języku polskim były drukowane w prasie w Polsce i na Ukrainie. Otrzymała odznakę honorową «Zasłużona dla Kultury Polskiej».

Poszukajmy rodziny Jana Skulińca

Ur. 6 grudnia 1912 r. w Wołkowysku. Przed wojną był robotnikiem kolejowym. Żołnierz Armii gen. Andersa, służył w 10. pułku dragonów, był celowniczym 1. plutonu CKM. Zginął 15 sierpnia 1944 r. w Normandii. W dn. 11 kwietnia 2019 r. na cmentarzu w Bayeux odbyła się ceremonia wojskowa, na której przywrócono imię i nazwisko Janowi Skulińcowi.

Zwracam się z serdecznym apelem do Czytelników «Magazynu Polskiego». Poszukajmy rodziny Jana Skulińca na Białorusi i w Polsce! To w jej dłonie powinien trafić skromny żołnierski depozyt, ostatni materialny ślad po żołnierzu z Armii Władysława Andersa – rodem z Wołkowyska. W numerze 07/2019 opisałem jego los w artykule «Jan Skuliniec: żołnierz z Wołkowyska», str. 13-15.

Podaję link do publikacji: https://kresy24.pl/wp-content/uploads/2019/07/magazyn-07_Small.pdf

Z wyrazami szacunku

Maurycy FRĄCKOWIAK



Jan Skuliniec



Teraz można studiować w domu

Co studiować, żeby znaleźć pracę?

Czy da się połączyć pracę i oryginalne zainteresowania? Na zagranicznych kierunkach uczą, jak podglądać przyrodę, fotografować ocean, projektować buty, jachty, zegarki, stworzyć własną markę wina albo uratować świat.

Odsyłamy do linku: https://stories.prowly.com/68100-8-nietypowych-zawodow-z-gwarancja-zatrudnienia

Pozdrawiam

Marek ŚCIBIOR
marek@profeina.pl

Studia online

Jest możliwość zdobycia wyższego wykształcenia na Akademii Finansów i Biznesu Vistula online. Studia odbywają w języku polskim, otrzymają Państwo dyplom renomowanej polskiej uczelni na kierunku Ekonomia.

Program studiów online na kierunku Ekonomia pokrywa się z zakresem studiów tradycyjnych i obejmuje najważniejsze zagadnienia z obszaru nauk ekonomicznych. Został dopasowany do potrzeb rynku i opracowany przez wysoce wyspecjalizowaną kadrę, w skład której wchodzą wykładowcy akademiccy oraz eksperci i praktycy zawodu.

Program pozwoli studentom funkcjonować w zawodzie nie tylko w Polsce, ale i na całym świecie.

Specjalnie z myślą o studentach spoza granic Polski została uruchomiona specjalność Biznes Międzynarodowy, celem której jest nauczenie, jak prowadzić własną działalność gospodarczą i współpracować z rynkami międzynarodowymi.

Pod poniższym linkiem są informacje o ofercie studiów oraz możliwości aplikowania: https://www.vistula.edu.pl/kierunki-studiow/studia-online/studia-online-i-stopnia/ekonomia

Do zobaczenia online!

Magdalena RYBICKA
Dyrektor programu kształcenia

W radiu z Monachium po polsku

Nasza audycje są emitowane na żywo we wtorki od godz. 21. do 22. na falach 92,4 MHz oraz w multipleksie cyfrowym DAB+ i jako livestream (http://live.lora924.de:8000/loramp3.mp3) w Internecie. Powtórki w DAB+ i jako livestream w środy o godz. 6. i 15.

Pozdrowienia z Monachium

Dr Robert KONAT

Irena Waluś

Działacze Związku Polaków na Białorusi wraz z prezes ZPB Andżeliką Borys przed Ostrą Bramą. 7 lipca 2019 r.

Irena Waluś

Członkowie Oddziału Miejskiego ZPB w Grodnie odwiedzili mauzoleum Grób Matki i Serce Syna na wileńskiej Rossie. 2017 r.

